Nr. 174 Lwów — Sobota dnia 1 Sierpnia. Rok 18[illegible]

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięcznie „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inna się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8,
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Piotra w O. | Ilyi Pror.
Jutro: D. 11 po Św. M. A. | N. 6 po Sosz. Hl.5
Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 41, Zachód „ 7 „ 29
Długość dnia g. 14 m. 48. Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 31 lipca.

Wczorajsza mowa lorda Salisbury'ego w londyńskim Mansions-house zaćmiła odrazu wszystkie polityczne wypadki, odbywające się teraz. Uroczystości kronsztadzkie, podróż króla serbskiego do prawosławnej Mekki, rozłam między Szwecyą a Norwegią, przesilenie w Holandyi, podziemne rewolucyjne huki w Persyi, grożące tam przewrotem, który wpłynie na kierunek azyatyckiej części sprawy wschodniej, wreszcie burza wisząca nad Portugalią w postaci bankructwa finansowego, po którem muszą nastąpić polityczne wstrząśnienia: — wszystko to odrazu ustąpiło w głąb sceny, a na jej plan pierwszy wystąpiła ta niezmiernie ważna mowa. Część jej znajduje się we wczorajszych telegramach, resztę przyniosły dzisiejsze depesze, do których odsyłamy czytelnika. Tu zaś powtórzymy ją tak, jak rozumiemy jej znaczenie: oddana językiem, niekrępowanym względami dyplomatycznemi, wystąpi ona w całej pełni swej doniosłości.

Cisza teraz w świecie politycznym i spokój taki, jak rzadko. Aktom przymierzowym, dokonanym niedawno, nadała opinja znaczenie za wielkie, raz dla tego, że w nich nie ma żadnej skierowanego specjalnie przeciw któremukolwiek państwu, a następnie — i to jeszcze ważniejsze — dla tego, że sporne kwestye rozwiązują się tak pomyślnie, iż niebawem same przez się wygasną. Największem jabłkiem niezgody między mocarstwami jest sprawa wschodnia, którą można nazwać sprawą podziału schedy tureckiej. Niezgoda ustanie, jeśli scheda zniknie i mocarstwa się przekonają, że nie ma nic do wzięcia. A nie ma nic, bo są spadkobiercy w prostej linji.

Największym przedmiotem spadku i sporu jest Bułgarya i Egipt. O los pierwszej pasują się między sobą mocarstwa wschodniej Europy; o los drugiej — Anglia i Francya. Bierną, choć pełną bólów odgrywa rolę Turcya, którą należy o tyle przynajmniej brać w rachubę, o ile lekarz uwzględnia możliwość gwałtownych kurczów człowieka, poddanego operacyi.

Spór między mocarstwami o metodę operacyi trwa już oddawna, tworząc zapalną i wciąż niewygasającą kwestyę wschodnią. I dziś jeszcze spór ten się toczy, pretensye do spadku istnieją, stąd wynikają trudności, których nikt nie zaprzeczy, ale tymczasem wyrosły i już mężnieją nowe czynniki, nowi spadkobiercy, najbliżsi, którym według słuszności należy się scheda.

Bułgarya i Egipt szybko dojrzewają do stanu państw samodzielnych, rządnych, wpływowych i cywilizowanych, które staną się ogniskami dla sąsiednich krajów, jak dla nich ogniskiem była kiedyś silna Turcya. Ten zdumiewający swój rozwój zawdzięczają Bułgarya i Egipt samym sobie, znakomitemu charakterowi swych ludów i przymiotom swych władców. Dwa największe owoce, stanowiące główną, niemal całkowitą część sprawy wschodniej, dojrzewają, ale dla siebie. Nikt ich nie zerwie, bo one nikomu nie są przeznaczone na strawę, mają warunki i siły do samodzielnego życia i do promieniowania na okół.

Wobec tego czują i rozumieją coraz lepiej mocarstwa, mające pretensye do schedy, i dla tego coraz mniej mają ochoty do walki o znikający spadek. I oto — mówi lord Salisbury — choć jeszcze są trudności sprawy wschodniej, ale „tak już dzisiaj cicho i spokojnie w świecie politycznym, jak rzadko."

Tak lord nietylko dał do zrozumienia, że daremne byłyby wszelkie ataki na samodzielny rozwój krajów, powstających na gruzach Turcyi, że nadto wydobył już swoją postawę caratu, odkrył myśl, która już się rodzi w petersburskim gabinecie, i że w związku z tym przyszłe potknie, przypadnie dla Rosyi publiczne przyznanie się do tego, że już nie ma do Bułgaryi prawa.

Lecz jeśli ją ma jeszcze, to po mowie lorda Bismarck musiała jakoś zaznaczyć. A wtedy lord, jeśli drugi raz przemówi, już nie rzeknie: „Cicho teraz i spokojnie, jak rzadko..."

Wszelako niepodobna się tego spodziewać. Kwestya wschodnia przenosi się z Bałkanów na stepy Środkowej Azyi i kiedyś tam się olbrzymio rozwinie. Teraz jest ona jeszcze w zawiązku i poznać ją można po ledwo widzialnych przygotowaniach, więc — trwa cisza i spokój taki, jakiego dawno nie było...

Polacy w Pradze.

Praga 27 lipca.

(*cp.*) Jak przepowiedziałem w poprzednim liście, miljonowy gość wszedł w niedzielę przedpołudniem o godzinie kwadrans na jedenastą.

Już od samego rana ulice „zlatej Prahy" zaroiły się od tłumów publiczności dążącej ku wystawie. Wszyscy wiedzieli, że brakuje jeszcze do miljona 6016 osób, i że miljon z pewnością przed południem jeszcze osiągnięty będzie. Zaledwie otwarto wystawę, już poczęli się cisnąć do kołowrotów ludzie i wszedłszy na plac wystawy, ustawiali się tuż przy wejściu, aby mogli zobaczyć owego szczęśliwca, na którego padnie miljonowa liczba.

Wszystkie boczne wejścia zamknięto przepuszczano tylko wejściem głównem, przy którem liczył pilnie wchodzących p. Sedlak. O godz. 10 wielki ruch wzmógł się między publicznością czekającą przed wejściem, dowiedziano się bowiem, że brakuje do miljona 2[illegible]0 kilka osób. Jakby fala wodna silnym pędzona wichrem, tak ten tłum cały posuwał się ku wejściu, ku kołowrotowi, każdy chciał wejść na wystawę i spróbować szczęścia, ażali los na niego nie padnie. Komitet wystawowy oczekiwał w pawilonie obok wejścia, aby obdarzyć szczęśliwca.

Liczba osób brakujących do miljona, zmniejszała się z każdą chwilą aż wreszcie stojący przy turnikecie p. Sedlak, pilnie liczący wchodzących, pochwycił nagle za ramię młodego mężczyznę i „Ten jest nim" zawołał. Młodzieniec ów, nie wiedząc o co chodzi, przestraszył się z początku, lecz w tej chwili zagrzmiały armaty, odezwały dźwięki fanfary, i ogłosiły Prażanom, iż chwila, którą z niecierpliwością oczekiwali, już nadeszła, że liczba osób, zwiedzających wystawę, doszła już miljona.

Rozległy się okrzyki „Slava, Slava Milion!" a silne ramiona pochwyciły młodzieńca, który ciągle jeszcze nie wiedział o co chodzi, i zaniosły go do pawilionu, w którym oczekiwał już nań hr. Zedwitz na czele komitetu. Tu mu wyjaśniono, jakie go szczęście dziś spotkało i członkowie komitetu złożyli mu swe życzenia, oraz wręczyli mu podarunki przeznaczone przez Komitet dla tego, kto miljonowy przejdzie przez kołowrot wystawowy.

Publiczność chciała koniecznie szczęśliwca zobaczyć, musiał on więc, czyniąc zadość powszechnie objawionemu życzeniu, wyleźć na stół i pokazać się ludowi Gdy go zoczono, z tysiąca piersi wydobył się gromki okrzyk na cześć jego, witano go powiewając kapeluszami i chustkami, z okien sąsiednich domów również powiewano chustkami. Oprócz Komitetu, także niektóre firmy obdarzyły go podarunkami. Fotografowie pozdejmowali fotografje i po południu już można było widzieć gotowe jego fotografje wystawione na sprzedaż.

Miljonowy ów młodzian nazywa się Henryk Lokaj, jest członkiem praskiego Sokoła i litografem w zakładzie A Haasego w Pradze, w tym właśnie zakładzie, w którym drukuje się *Bohemia*, dziennik najwięcej wrogi Czechom i wystawie, o której dotąd ani słowa nie wspomniał. Firmy czeskie, dowiedziawszy się o tem ofiarowały mu natychmiast miejsce u siebie.

Gdy się nieco uspokoiło, pierwsze wzruszenie, jakie zapanowało wśród tłumów, po ogłoszeniu, iż już jest miljon, wszedł inżynier p. Krzižik na balkon pawilonu dla przemysłu, a obwieściwszy ludowi o tem, że już w tak krótkim czasie osiągnięto miljon widzów — wzniósł okrzyk na cześć Najj. Pana protektora wystawy Huczny okrzyk „Slava" zabrzmiał z setek tysięcy zgromadzonych na wystawie i przed wystawą, muzyka zagrała hymn ludowy, a tłum odkrywszy głowy, chórem go odśpiewały.

O tej owacji, wyrządzonej przez naród czeski Monarsze, zawiadomił Komitet natychmiast Cesarza telegraficznie. W kilka godzin później nadeszła depesza z odpowiedzią Cesarza, w której podziękował On najserdeczniej za sprawioną mu owację i rozkazał wszystkim wyrazić swe podziękowanie. Gdy inż. Krzižek zawiadomił tłumy o tem, że Cesarz raczył odpowiedzieć i przeczytał depeszę, znów zabrzmiały gromkie okrzyki, a gdy muzyka zagrała hymn ludowy, publiczność znów odkrywszy głowę, odśpiewała go chórem.

Telegramy gratulacyjne nadeszły również ze wszystkich stron Czech.

Przedmiotem ciągłych owacyj był także p Lokaj, który nigdzie nie mógł się pokazać, gdyż wszędzie go otaczano, wznoszono na cześć jego ciągłe okrzyki i każdy go chciał widzieć.

Wieczorem Komitet urządził na placu wystawy „noc wenecką". Po całym placu pozawieszane byli kolorowe lampiony, wszędzie oświecano gmachy bengalskiem ogniem, a fontanna mieniła się tęczami barw. Widok był prześliczny. Wszelki opis będzie za słaby, gdyż to trzeba widzieć własnemi oczami, aby mieć o tem pojęcie. Ścisk był na wystawie ogromny, tak, że trudno się było przecisnąć. Dość, gdy powiem, że wczoraj, t. j. w niedzielę, w jednym dniu zwiedziło wystawę 82.038 osób, t. j tak znaczna liczba, jakiej jeszcze nigdy na żadnej wystawie w jednym dniu nie osiągnięto.

Czesi umieją przeto dawać wyraz swoim uczuciom, pracują solidarnie, i wspólnie działają, dla tego też wszystko się im wiedzie i pomyślne wydaje rezultaty. Doszli do miljona, gdy zechcą, dojdą do dwóch miljonów osób.

Życzę im tego z całego serca. Niech rozwijają się i rosną, i jednością i pracą swą dają przykład wszystkim innym słowiańskim ludom. Daj im Boże, by jak najprędzej święcić mogli uroczystość drugiego miljona.

Sprawozdanie
z posiedzenia Komisji krajowej dla spraw rolniczych.

Krajowa Komisja dla spraw rolniczych odbyła w dniu 27 lipca b. r. trzecie swe pełne posiedzenie pod przewodnictwem księcia Eustachego Sanguszki, Marszałka krajowego. W obradach uczestniczyli członkowie Wydziału krajowego: Tad. Romanowicz i dr. Józef Wereszczyński, tudzież pp. Bolesław Augustynowicz, Hipolit Bohdan, Jan Breuer, Aleks. Gostkowski, dr. Tad. Pilat, Roman hr. Potocki, Stan. hr. Stadnicki, Wład. Struszkiewicz i Jan hr. Tarnowski.

Przedewszystkiem przedłożył przewodniczący protokół posiedzenia Komisji z dnia 8 kwietnia b. r. pozostawiając go do przeglądu członkom Komisji z tą uwagą, że jeżeli nikt poprawek do protokołu tego nie wniesie, uważać będzie protokół za przyjęty. Następnie przystąpiono do I punktu porządku dziennego, który stanowił referat p. Romanowicza, jako sprawozdawcy stałej sekcji Komisji o jej czynnościach od czasu ostatniego pełnego posiedzenia.

Sprawozdanie to przyjęła Komisja do zatwierdzającej wiadomości.

Jako drugi punkt porządku dziennego, referował p. Romanowicz jako członek Komisji rolniczej wnioski, tyczące się niższych szkół rolniczych i im pokrewnych, motywowane wyczerpującym memorjałem, który rozesłano Członkom Komisji przy zaproszeniu na posiedzenie niniejsze.

Po dłuższej ożywionej dyskusji, w której prócz referenta zabierali kilkakrotnie głos: Książę Marszałek, J. E. Tarnowski, Bol. Augustynowicz, Wł. Struszkiewicz i dr. Wereszczyński uchwalono jednomyślnie:

I. Komisja krajowa dla spraw rolniczych utworzy na podstawie § 10 statutu swego: „Specjalną Komisję naukową" na następujących zasadach:

1) Zadaniem komisji naukowej jest czuwać nad stanem niższych szkół rolniczych pod względem dydaktycznym i naukowym, starać się w granicach praktycznego zadania, wytkniętego tym szkołom przez właściwe władze, o ciągły ich rozwój i postęp co do metody i treści udzielanej w nich nauki, tudzież co do wychowawczego ich zadania i podawać krajowej Komisji dla spraw rolniczych środki do tego celu wiodące.

Komisja naukowa przeto:

a) bada ogólne plany nauki tudzież szczegółowe programy i instrukcje dla nauki każdego przedmiotu, czyni wnioski co do potrzebnych w nich zmian i ulepszeń ewentualnie sama plany takie i programy układa;

b) ocenia skrypta, przedłożone przez kierowników i nauczycieli;

c) stara się o zaopatrzenie szkół w dobre podręczniki, czyni wnioski o rozpisywanie konkursów na podręczniki, albo o zamawianie podręczników wprost u autorów bez konkursu, układa dla nich programy, ocenia nadesłane manuskrypta;

d) czyni wnioski co do systematycznego uzupełnienia zbiorów naukowych w niższych szkołach rolniczych;

e) opracowuje wskazówki metodyczne i pedagogiczne;

f) układa temata na doroczne konferencje nauczycieli niższych szkół rolniczych,

2. Komisja naukowa składa się z sześciu przez krajową komisję dla spraw rolniczych na przedstawienie sekcji stałej wybranych członków, z których najmniej dwóch musi być członkami Komisji dla spraw rolniczych. Urzędowanie członków komisji naukowej trwa przez trzy lata.

3) Do pewnych szczegółowych spraw może Komisja naukowa powołać na narady lub zawezwać do referatu osoby zawodowe z po za swego grona.

4) Przewodniczącym komisji naukowej jest przewodniczący sekcji stałej komisji krajowej dla spraw rolniczych.

5) Członkowie komisji naukowej nie zamieszkali we Lwowie otrzymają zwrot kosztów podróży, tudzież dyety według normy w statucie komisji dla spraw rolniczych oznaczonej. Za czynności literackie, jak ocenianie i ewentualne przerabianie manuskryptów, opracowania programów i instrukcyj, dostarczanie własnych prac itp., otrzymają członkowie komisji naukowej osobne przez sekcję stałą oznaczone honorarjum.

6) Zwyczajne posiedzenia komisji naukowej odbywać się będą dwa razy do roku, nadzwyczajne zaś, ilekroć czy to przewodniczący komisji naukowej czy też sekcja stała za potrzebne to uzna.

II Krajowa komisja dla spraw rolniczych przedłoży wniosek o zwoływaniu corocznych konferencyj nauczycieli niższych szkół rolniczych i nauczycieli wędrownych na następujących zasadach:

1) Konferencje nauczycieli niższych szkół rolniczych i im pokrewnych, tudzież nauczycieli wędrownych odbywać się będą co roku w porze letniej.

2) W skład konferencji wchodzą:

a) wszyscy kierownicy i nauczyciele niższych szkół rolniczych;

b) kierownik i nauczyciele szkoły ogrodniczej w Tarnowie, szkoły uprawy i wyprawy lnu i konopi w Gródku i innych tego rodzaju niższych zawodowych zakładów;

c) krajowi wędrowni nauczyciele rolnictwa; krajowy instruktor mleczarstwa.

3) Konferencja odbywa się pod przewodnictwem członka Wydziału krajowego, referenta spraw niższych szkół rolniczych.

4) Na konferencje będzie zaproszony rządowy inspektor szkół rolniczych. Rada szkolna krajowa będzie zaproszona do wysłania swego delegata.

5) Temata na konferencje ustanawia sekcja stała krajowej komisji dla spraw rolniczych na wniosek komisji naukowej i wyznacza dla każdego tematu fachowego referenta, który ma temat opracować i dyskusję wdrożyć.

6) Uczestnictwo w konferencji i opracowanie zadanego tematu jest dla osób wymienionych w ustępie 2) pod lit. a) b) i c) obowiązkiem służbowym, od którego tylko za udokumentowanem usprawiedliwieniem uchylić się mogą.

7) Uczestnikom konferencji niezamieszkałym we Lwowie będą wypłacane z funduszu krajowego dyety i koszta podróży według norm dla urzędników krajowych ustanowionych.

Na wypadek, gdyby już w roku bieżącym konferencja odbyć się mogła, wyznacza się dla niej następujące temata:

a) jakie jest zadanie i zakres nauk elementarnych w niższych szkołach rolniczych? (referent p. Ziemiański z Jagielnicy).

b) jakie jest zadanie gospodarstwa szkolnego i jaką ma być jego organizacja, aby zadanie to spełnić? (ref. p. Strusiewicz)

c) jakie spostrzeżenia poczyniono co do karności uczniów niższych szkół rolniczych i jaka jest skuteczność obowiązujących obecnie norm dyscyplinarnych (referent p. dyrektor Świeżawski z Jagielnicy).

d) przeprowadzenie lekcji próbnej na pewien dany temat ze sprowadzonymi w tym celu uczniami szkoły parobków w Dublanach (ref. p. Stępek z Dublan).

III Krajowa komisja dla spraw rolniczych przedłoży Wydziałowi krajowemu wniosek o utworzenie posady krajowego nauczyciela weterynarji z pensją 1500 zł. i ryczałtem na objazdy 500 zł.

Zadaniem krajowego nauczyciela weterynarji będzie:

a) udzielać nauki weterynarji w niższych szkołach rolniczych,

b) w czasie wolnym od tej nauki urządzać kursa weterynarji według wskazówek Wydziału krajowego,

c) udzielać krajowej komisji dla spraw rolniczych, a względnie Wydziałowi krajowemu fachowej opinji w sprawach weterynarskich.

Plan nauki weterynarji w niższych szkołach rolniczych będzie skutkiem tego tak zmieniony, ażeby nauka ta przeniesioną została na ostatni rok nauki.

IV Krajowa komisya dla spraw rolniczych przedłoży Wydziałowi krajowemu wniosek o przeistoczenie niższej szkoły rolniczej w Kobiernicach z dwuletniej na trzechletnią Kuratorję szkoły należy zapytać o opinję w tej sprawie, o obliczenie ewentualnych jednorazowych wkładów, tudzież stałego zwiększenia budżetu skutkiem tego przeistoczenia.

Krajowa komisja dla spraw przedłoży Wydziałowi krajowemu wniosek o utworzenie w szkole ogrodniczej w Tarnowie stałej posady nauczyciela dla nauk elementarnych na analogicznych warunkach, jakie Sejm uchwalił dla takichże posad w niższych szkołach rolniczych.

Z kolei jako trzeci punkt porządku dziennego, przedłożył prof. S t r u s i e w i c z pełniący obowiązki sekretarza komisji — wnioski, tyczące się założenia nowych niższych szkół rolniczych.

Po przedstawieniu stanu rokowań pomiędzy Wydziałem krajowym a Towarzystwami gospodarskiemi i stronami interesowanemi, wykazuje referent, że z pomiędzy kilku projektów założenia kilku szkół rolniczych niższych, dojrzał już zupełnie: 1 szy projekt założenia takiej szkoły na gruncie darowanym przez Zygmunta br. Romaszkana w Uhersku pod Stryjem. Koszta założenia tej szkoły z internatem na 30 uczniów i własnem gospodarstwem 30-morgowem wynosić będą podług przedłożonych planów i kosztorysów okrągło

---

8)

Fejleton literacki.

ST. TARNOWSKI.

„Z DOŚWIADCZEŃ I ROZMYŚLAŃ".

W Krakowie 1891 r. — Stronic 318.

(Ciąg dalszy).

„Obie strony potrzebują przymierza, ale jedna z nich jest w położeniu trudniejszem, zatem druga przewagę mieć musi. O tem myślał, to przewidywał ks. Bismark kiedy mawiał, że środek ciężkości Austrji należy bardziej ku wschodowi przesunąć.

„Wymieniło się imię człowieka, który przez ostatnie lat dwadzieścia pięć zajmował pierwsze w Europie miejsce, i z niego zeszedł.

„Od Hobbesa i Spinozy, przez Hegla i jego Boga historycznie z kolei wcielonego w Prusy, aż do Hartmanna i tych materjalistów, co życie ludzkości pojmują jako walkę o byt i pożeranie słabszego gatunku zwierza przez mocniejszy, cała filiacya i cały naturalny postęp tej filozofji, wyraża się w duchu i działaniu Bismarka, tak, jak wyraża się w niem cała wiekowa dążność Prus. Wszystkie pojęcia, wszystkie zasady (czyli zasad nicestwo) i wszystkie środki w nim są skupione i podniesione do potęgi. Nie było też w naszym wieku człowieka, któryby tyle był zrobił dla zepsucia ludzkości, co on, przykład w czynach a mistrz w słowach tej reguły zabójczej, że prawem jest wszystko, co siła sprawić i osiągnąć może, że nie jest gwałtem krzywda zadana słabszemu, bo słabszy, jako słabszy, nie powinien zgoła być, że nie ma niegodziwości, bo godzi się wszystko, co się da wykonać; że nie ma czci, ani nikczemności, jest tylko sukces! Samem powodzeniem swojem; tą historją, która cała jak jest, wychodzi na stwierdzenie powyższych pojęć, psuł on ludzi, bo psuć ich zawsze musi widok zwycięzkiej i szczęśliwej nieprawości. Prawda, honor, poszanowanie praw drugiego, i przykazania Boskie same, wydają się marnym wymysłem, na który zważać byłoby głupstwem. Psuł dalej słowem, psuł tą nauką, która kiedyś wybita będzie jak piętno na jego epoce i osobie, a której najprostszą formułę *siła przed prawem* wynalazł; psuł przykładem, popędem do naśladowania, jaki dał mniejszym od siebie; i zepsuł wreszcie najgorzej przez to, że dokonał ostatecznie ruiny prawa narodów w Europie i wygładził aż do jego nocji, aż do wiary, żeby jakie było i być mogło. A prócz tego coś innego jeszcze: on obniżył uczucie honoru w Europie, poszanowanie siebie w ludzkości. Każdą zasadę gwałcił, a każdego słabszego upokarzał i deptał; każdy zaś musiał ukryć i przeboleć wściekłość i wstyd, które czuł, a których przeciw temu mocnemu odeprzeć nie mógł; natura ludzka zaś pomału ze wszystkiem się oswoi, do wszystkiego przywyka.

Na cudzą krzywdę i obelgę łatwiej i prędzej, na własną trudniej, obojętnieje stopniowo i człowiek i ludzkość, a krzywdzenie i znieważanie bierze w końcu za prawo czy za przywilej mocnych: przestaje się oburzać, przyzwyczaja się, i jak niegodziwości tak nikczemności rozeznawać ani potępiać nie umie. Sumienie się stępia i marnieje, wstyd i honor się wyciera. Że na tem kończy się wiek i postęp jego cywilizacji, to dzieło w znacznej części księcia Bismarka. On wepchnął świat na drogę, której metą może być powrót do barbarzyństwa jeżeli nas co na drodze nie wstrzyma i nie zwróci.

„Miał on przymioty pierwszego rzędu. Nawet w nienawiści i akcji przeciw Francji umiał nie stracić mocy nad sobą; tracił ją tylko, kiedy chodziło o Kościół katolicki i o Polskę. Kościoła nienawidził dziedzicznie, tradycyjnie, jako protestant zawzięty, choć może nie wierzący, jako wcielony duch tego państwa, które z Reformacji powstało i w przeciwieństwie do Kościoła miało podstawę, siłę główną, rację bytu

„Ztąd zasadnicze przeciwieństwo i nieubłagana nienawiść, stąd pomysł (i nadzieja) dezorganizacji, rozłożenia Kościoła w Niemczech. Pomysł dziwny u człowieka wielkiego, nadzieja dowodząca, że nie miał jasnego pojęcia o naturze i istocie siły, którą wyzwał do walki. Protestanci, jak szyzmatycy rosyjscy, nietylko nie uznają Kościoła, ale nie rozumieją go zgoła. Zapomnieli już, czem on jest, wyobrażają sobie, że to coś podobnego do ich niby duchownej hierarchji, którą ugiąć, przestraszyć, powolną uczynić tak łatwo. Z tego niezrozumienia wynikło wielkie złudzenie i wielki błąd ks. Bismarka: nadzieja, że biskupów jednych zastraszy, a drugich pozyska, że przez zręczne wyzyskanie uczuć opornych dekretom Watykańskiego Soboru, rozdwoi, rozbije Kościół w Niemczech, i dojdzie z czasem do jakiegoś katolicyzmu niemieckiego, narodowego, państwowego, który przyjmie taki do państwa stosunek, w jakim żyją wyznania protestanckie. Walka była długa i zaciekła, prześladowanie systematyczne i bezwzględne, tylko nie krwawe. Skutek zawiódł sromotnie Katolicyzm w Niemczech nietylko dał wspaniały przykład siły i wierności, ale sam w tej walce utwierdził się i rozrósł. Ze zręcznością godną podziwienia, umiał książę Bismark wycofać się z niegodnego położenia, w które wepchnął się sam dobrowolnie; z głęboką psychologiczną znajomością natury ludzkiej, i tych poszczególnych natur, z którymi miał do czynienia, przez pośrednictwo w sprawie wysp Karolińskich, przez ukazywaną nadzieję jakiegoś wpływu i nacisku na Włochy, przez środki różne, stosowane i zmieniane zawsze podług osób i okoliczności, potrafił i do zgody z Kościołem dójść i ostatecznie „nie pójść do Canossy" — oprzeć tę zgodę na warunkach zapewniających państwu wpływ przeważny w sprawach Kościoła w Niemczech, na warunkach niesprawiedliwych i uciążliwych dla Kościoła, który przyjąć je musiał, żeby się od grożącego nieładu ratować. Wycofał się więc książę Bismark zręcznie i szczęśliwie; ale niemniej wdał się w tę sprawę ani potrzebnie ani rozważnie, jedynie namiętnością swoją porwany.

„Dla naszych usposobień polskich, trudnem to jest do zrozumienia, że wielkie mocarstwo na szczycie powodzeń i potęgi, że człowiek na czele tego mocarstwa stojący, ściga nienawiścią swoją i prześladuje kraj sobie podlany, tak mały, że mu zaszkodzić nie ma siły; że ten kraj służy za cel, w które ta nienawiść godzi wszelkiemi pociskami, od kul największego kalibru, aż do szpilek i żądeł, broni, godnej swarliwych niewiast, nie mężczyzn, owadów nie ludzi, — cóż dopiero wielkich! Wszystko to przecież tłómaczy się logicznie i psychologicznie, naturą ludzką, naturą pruską, i naturą księcia Bismarka. Jest naprzód wiekowa, dziedziczna, krzyżacka nienawiść do Polski; jest dalej to prawo, mocą którego człowiek (czy naród) przebaczy czasem krzywdy, jakich doznał, ale nigdy tych, które drugiemu zadał. Prusy pamiętają dobrze, co zrobiły Polsce; chciałyby zapomnieć, myślą, że zapomniećby mogły, gdyby ta Polska nie stała przed oczyma ich i świata. Trzeba zatrzeć jej ślady, trzeba zrobić, żeby to była ziemia niemiecka! Żądza narodu schodziła się i zgadzała z wyrachowaniem polityków; wspólnemi siłami zatoczyły one wielkie działa, i zaczęły z nich walić. Po raz pierwszy rząd jakiś, rząd cywilizowanego społeczeństwa, oświadczał jawnie i głośno w sejmie, że jest pewna część jego poddanych, spokojnych, nie czyniących nic przeciw prawu, przeciw której potrzeba mu praw osobnych, wyjątkowych; po raz pierwszy przyznawał z otwartością cyniczną, że pewnej części swoich poddanych chce się pozbyć; a sejm tego cywilizowanego społeczeństwa i państwa, kwiat i wybór tej ludności chowanej *in Gottes Furcht und edler Sitte*, przyznawał, że to słusznie i dobrze! Wiara traktatów, pierwszy obowiązek wszelkiego rządu, którym jest opieka nad prawami poddanych, to wszystko przedawnione przesądy. Państwo ma zawsze prawo robić co mu się podoba, a zwierz mocniejszy ma prawo pożreć i strawić słabszego. A więc w imię tej zasady, walka we wszystkich kierunkach i na wszystkich polach. W tej ogólnej walce z Kościołem, którą przezwano jak na urągowisko walką o cywilizację, Wielkopolska miała swoje miejsce osobne, i osobne przy zawarciu ugody. Dla niej jedne Rzym nie zdołał otrzymać nawet tych (złych) granic wolności, jakie rząd przyznał katolikom z całej przestrzeni państwa. Język? Ten nie śmiał się nawet odezwać; konduktor na kolei grubiaństwem odpowiada temu, ktoby do niego przemówił po polsku, a małe dzieci uczyły się pacierza i katechizmu w języku, którego nie rozumieją. Tem lepiej: nie nauczą się pacierza i katechizmu i łatwiej zostaną protestantami, albo cywilizowanymi ludźmi bez wiary i przykazań! Urzędnik, sędzia, nauczyciel Polak, jeżeli chce mieć miejsce i utrzymanie, niech idzie do Hanoweru, albo do Westfalji — tu ziemia i ludność ma być niemiecka, więc miejsca i posady tylko dla Niemców. Ale to wszystko jeszcze nie skutkowało Prusy także jak Rosja wołały: „Precz z tą przeklętą plamą" — a ta polska „plama" była zawsze i szpeciła piękną jednolitość wielkiej niemieckiej ojczyzny. Trzeba na nią użyć środków dzielniejszych, kiedy zwykłemi wyprać się nie daje.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

35 000 zł. i pokryte być mają w części z funduszu państwowego, w części z datków prywatnych (Z. br. Romaszkan ofiarował na ten cel 1000 zł., a Rada powiatowa stryjska 2800 zł.) reszta zaś około 16.000 zł. z funduszów krajowych

Szkoła posiada także bardzo znaczną (przeszło 12.000 zł wynoszącą) fundację na utrzymanie a względnie na stypendja dla uczniów, którą Z. br. Romaszkan jako egzekutor testamentu ś. p. Hoscha dla szkoły w Uhersku przeznaczył.

Do utrzymania szkoły zobowiązała się nadto przyczynić Rada powiatowa żydaczowska utworzeniem jednego stypendium o kwocie 150 zł. dla uczniów, pochodzących z powiatu żydaczowskiego, a Rada powiatowa Drohobycka utworzeniem trzech stypendjów po 80 zł. dla uczniów z jej powiatu.

2-gi projekt założenia niższej szkoły rolniczej w Krośnie, wszedł w nową fazę w skutek oświadczenia gminy m. Krosna z dnia 6 czerwca 1891 r. Pod powyższą datą oświadczyła gmina miasta Krosna, że oprócz przyobiecanych poprzednio 3000 zł. na koszta założenia a 100 zł. na koszta utrzymania uczniów przez lat 8 gotową jest oddać tytułem dzierżawy na użytek mającej powstać szkoły niższej rolniczej około 54 morgów gruntu, należącego do funduszu ubogich m. Krosna, a wydzierżawianego obecnie za 352 zł, pod warunkiem, jeśli powstać mająca szkoła połączoną będzie ze szkołą uprawy i wyprawy lnu, co ze względu na skoncentrowanie przemysłu tkackiego w Krośnie byłoby pożądanem dla powstać mającej w Krośnie lub okolicy Krosna niższej szkoły rolniczej; ofiarowały nadto Rada powiatowa Krośnieńska po 1200 zł przez lat 10 na stypendja dla uczniów, a Rada powiatowa Jasielska na ten sam cel po 450 zł. przez 3 lata.

Po wykazaniu, że połączenie szkoły uprawy i wyprawy lnu z niższą szkołą rolniczą posiadającą własne gospodarstwo rozmiarów odpowiednich jest nie tylko możliwe i racjonalne ale nadto, że utrzymanie takiej szkoły rolniczej z połączoną niższą szkołą uprawy i wyprawy lnu znacznie mniej, bo przeszło 3.000 zł. kosztować będzie jak utrzymanie każdej z tych szkół osobno, po wykazaniu dalej, że szkoła uprawy i wyprawy lnu w Gródku z braku odpowiedniego gruntu, odpowiednich budynków i położenia, które takich szkoła potrzebuje, w żadnym razie w Gródku istnieć nie może i jak najrychlej przeniesioną być musi, uchwaliła Komisja co następuje: Komisja oświadcza się za przedłożeniem Wys. Sejmowi wniosków stanowiących o założeniu niższych szkół rolniczych z nauką trzechletnią w Uhersku pod Stryjem i w Krośnie. Ze szkołą w Krośnie ma być połączony kurs uprawy i wyprawy lnu; z równoczesnem zwinięciem tego kursu w Gródku. Następnie przedstawił członek Wydz. krajowego Dr. Wereszczyński sprawę internatu, który ma być zaprowadzony w kraj. wyższej szkole rolniczej w Dublanach.

W myśl uchwał sekcji stałej z dnia 22 go czerwca b. r. i wywodów referenta uchwaliła komisja pełna doradzać Wydziałowi krajowemu, aby zaprowadzając internat w krajowej wyższej szkole rolniczej w Dublanach miał na oku przy układaniu przepisów porządku w internacie odmienne stosunki wychowania młodzieży naszej w porównaniu do systemu wychowania francuskiego. O ile jednak jest w naszych stosunkach możliwem należy się starać zbliżyć do systemu francuskiego. Uczniowie mieszkający w internacie musieliby w pewnych oznaczonych porach znajdować się w pomieszkaniach swoich, o oznaczonych godzinach udawać się na spoczynek wieczór i o pewnej godzinie wstawać rano by się udać na naukę lub do zajęć praktycznych, stosownie do obowiązującego podziału godzin. Po za obręb zakładu nie powinni uczniowie wydalać się na czas dłuższy lub krótszy bez pozwolenia dyrektora lub jego zastępcy. Na wyjazd do Lwowa otrzymywać mogą uczniowie pozwolenia w regule co dni 14 z zastrzeżeniem, że zachowaniem się i pilnością na to zasłużą. Uczniom mniej pilnym lub mniej odpowiednio się zachowującym odjęte być powinno prawo do wyjazdu, natomiast uczniom pilniejszym mogą być pozwolenia do wyjazdu częściej udzielane.

2) Przymusu wspólnego uczenia się w osobnych na ten cel przeznaczonych salach i pod dozorem, jakoteż przymusu pozostawania w pewnych godzinach w pomieszkaniu celem nauki, nie doradza komisja zaprowadzać, natomiast oświadcza się za zaprowadzeniem i jak najściślejszem przeprowadzeniem przymusu moralnego do nauki, przez obowiązek nałożony na ucznia uczęszczania na wykłady, wszelkie ćwiczenia i demonstracje, przez obowiązkowe kollokwia miesięczne, a ewentualnie i wypracowania pisemne z wszystkich nauk obowiązkowych, przez obowiązkowe egzamina półroczne, od których mogliby być uczniowie celujący w kollokwach uwolnieni, w końcu przez obowiązkowe egzamina roczne promocyjne.

Dalej doradza komisja unormowanie wydawania świadectw promocyjnych i usunięcie możności wydawania świadectw z ukończenia (odbycia) nauk uczniom, którzy egzaminów z nauk zawodowych nie składali.

Co do urządzenia budynku internatowego, jest komisja zdania, iż nie należy urządzać wspólnych sal sypialnych, ani też sal z celkami, lecz postawić budynek piątrowy z osobnymi pokoikami na piętrze na mieszkanie dla każdego ucznia osobno, a co najwyżej dla dwóch uczniów wspólnie Parter budynku byłby zajęty na jadalnię, salę rekreacyjną, gimnastyczną, czytelnię i t. p. Przy wyborze miejsca pod budynek internatu i przy projektowaniu jego rozkładu, należy zdaniem komisji mieć wzgląd na możność późniejszego rozszerzenia budynku, gdyby liczba uczniów wzrosła po nad 40.

Po zaprowadzeniu internatu winni wszyscy bez wyjątku uczniowie mieszkać w internacie, a externiści nie powinni być przyjmowani.

Wreszcze wyraziła komisja przekonanie, iż prefekt internatu postawionym być winien na równi z innymi nauczycielami szkoły, tudzież że byłoby pożądanem, by jeden z mniej zajętych nauczycieli mógł objąć obowiązki prefekta, jeżeliby był do tego ukwalifikowanym.

Następnie wybrała komisja na wniosek sekcji stałej do komisji naukowej następujących członków: 1) z grona członków komisji rolniczej pp. Tad. Langiego i Wład. Struszkiewicza, 2) z po za jej grona pp. dra E. Godlewskiego, Wł. Lubomęskiego, K. Pankowskiego i Z. Strusiewicza.

Jako 6-ty punkt porządku dziennego, referował prof. dr. Pilat sprawę programu użycia funduszu pożyczkowego udzielonego uchwałą Sejmu z dnia 27 listopada 1890 dla popierania działalności handlowej Kółek rolniczych.

Program przedłożony przez dra Pilata uchwaliła komisja po krótkiej dyskusji.

Sprawy krajowe.

Częściowa regulacja rzek galicyjskich.

Ministerstwo spraw wewnętrznych zezwoliło na wniosek namiestnictwa na częściową regulację lub na miejscowe uzupełnienia jej na rzekach galicyjskich a mianowicie:

W okręgu budowniczym krakowskim na regulację Wisły pod Branicami i Przylaskiem Rusieckim kwotę 15.700 złr., do której to kwoty ma uiścić konkurencja 87 złr. 22 ct. Na regulację Wisły pod Krakowem i Zwierzyńcem kwotę 22.412 złr. 50 ct., do której konkurencja uiszcza 813 złr. Na regulację Wisły pod Gromcem kwotę 9.034 złr. 80 ct, do której gmina Gromiec ma uiścić 200 złr.

W okręgu niskim na regulację Sanu pod Kopkami kwotę 15.441 złr. 66 ct., pod Koziarnią 27.800 złr. 45 ct., pod Charzewicami i Brandwicą 29.689 złr. 91 ct, konkurencja ma uiścić 419 złr. 38 ct.; pod Nową wsią i Zarzeczem 13.160 złr, konkurencja ma uiścić 36 złr. 35 ct., pod Hawrylami i Zarzeczem 11.305 złr 35 ct., konkurencja ma uiścić 274 złr $5^1/_2$ ct.

W okręgu stanisławowskim na regulację Dniestru pod Haliczem 13 000 złr., pod Jezupolem i Marjampolem 22.500 złr., pod Subotowem, Ruzdwianami i Perłowcami 58.819 złr., do której konkurencja ma uiścić 814 złr. 33 ct.

Mały Fejleton.

Uniwersytety wędrowne w Anglji i Szkocji.

Od lat dziesięciu Anglja i Szkocja dążą do rozprzestrzenienia wykształcenia uniwersyteckiego na kraj cały. Ruch ten godny jest zaznaczenia nietylko z powodu ważności zadania, jakie ma na celu, ale także z powodu bardzo oryginalnych środków, jakiemi się posługuje.

Chodzi tu mianowicie o to, aby umożebnić miastom, bardzo nawet oddalonym i słabo zaludnionym, korzystanie ze światła wiedzy, które dotychczas było tylko udziałem centrów uniwersyteckich. W ten sposób bowiem jedynie znajomość nauk humanitarnych i przyrodniczych przeniknąć może w najmniej oświecone warstwy społeczeństwa i podnieść poziom wykształcenia umysłowego całego narodu.

W tym celu więc, profesorowie uniwersytetu opuszczają od czasu do czasu swe katedry i swych zwykłych studentów, przenosząc się perjodycznie do rozmaitych miast, mniej lub więcej oddalonych od miejsca, w którem istnieje ich uniwersytet. Porozumiawszy się zawczasu z władzami miejscowemi, urządzają oni w salach wynajętych, lub też bezpłatnie im ofiarowanych, wykłady dla zaimprowizowanych studentów. Wykłady te, urządzane w regularnych odstępach czasu, przedstawiają całość skończoną i zaznajamiają słuchaczy z literaturą, naukami przyrodniczemi lub też historją sztuki.

Anglicy nazywają to: „The university extension movement“, t. j. ruch, ku rozprzestrzestrzenieniu wykształcenia uniwersyteckiego. Jest to zaś właściwie rodzaj wędrownego uniwersytetu, który się przenosi z miejsca na miejsce, wedle potrzeb i życzeń ludności, zasiewając nasiona, tak obfity plon rokujące jak zamiłowanie do pracy i znajomość najlepszych metod naukowych. Jednocześnie daje on swym dobrej woli słuchaczom pewną ilość wiadomości pozytywnych.

Na pierwszy rzut oka, możnaby przypuszczać, że cały ten ruch jest jakimś faktem oderwanym, wywołanym chwilową fantazją, lub też gorliwością osobistą ludzi, oddanych odnośnej propagandzie.

Tymczasem, opierając się na rozlicznych dokumentach, jak: cyrkularze objaśniające, przepisy, raporty, programy, widzimy, że uniwersytet nowego rodzaju jest już zupełnie zorganizowaną instytucją, której potrzebę uznaje ogół.

Pierwsze hasło dała tu Anglja. Uniwersytety w Cambridge, Durham, Londynie i Oxfordzie, przyjęły udział w ruchu z mniejszym lub większym zapałem. Profesorowie z Cambridge i Durhamu, sami objechali 23 miast. Przez dziesięć lat sześćset kursów zostało wygłoszonych; zgromadziły one 60.000 studentów, którzy nie byli wcale wolnymi słuchaczami, jakby się to wydawać mogło Jak studenci uniwersyteccy, uczęszczali oni regularnie na wykłady, zyskując nawet różne stopnie naukowe, po zdaniu odpowiednich egzaminów.

Uniwersytety szkockie poszły z kolei za tym przykładem i od dwóch, czy też trzech lat, Edynburg, Glasgow, Saint Andrews i Dundee, prześcigają się wzajemnie w rozsyłaniu na wsze strony tych prawdziwych misjonarzy nauki. Są oni rzeczywiście misjonarzami, ci koczujący profesorowie, którzy, przelewając w swych słuchaczy zapał, jakim sami są ożywieni, po kilku już lekcjach (każdy kurs liczy ich zwykle dwanaście), zdobywają sobie wszędzie znaczny odłam ludności.

Nie możemy naturalnie rozbierać wyczerpująco szczegółów organizacji, która staje się coraz bardziej skomplikowaną, w skutek tak pomyślnego rozwoju młodej instytucji.

Zaznaczymy jeszcze tylko kilka charakterystycznych rysów, w celu bliższego poznajomienia czytelników naszych z przedsięwzięciem tak śmiałem i sympatycznem. Profesor nie podróżuje sam, bibljoteczki przenośne towarzyszą mu wszędzie. Po lekcji odbywają się rozprawy między uczniami i nauczycielem. Zresztą po każdym wykładzie ustnym, rozdawany bywa spis treści, w którym zawarte są główne punkta lekcji. Anglicy, ludzie praktyczni, którzy nie lubią tracić czasu, uważają słusznie, że uczeń, otrzymując takie streszczenie, nie potrzebuje już wcale robić notatek. Robić notatki — ależ było to chyba na dobie w wiekach średnich, kiedy druku jeszcze nie wynaleziono!

Co jest godnem zaznaczenia, że w tem rozprzestrzenianiu wykształcenia uniwersyteckiego, angielscy profesorowie starają się zachować lekcjom swym charakter podniesły i naukowy. Popularyzują oni naukę, nie obniżając jej poziomu; poprostu chcieliby, aby z dobrodziejstw wykształcenia wyższego mogła korzystać większa liczba osobników. To też czasowe te wykłady, odbywane zdala od centrów uniwersyteckich, zupełnie nie różnią się od wykładów w samym uniwersytecie. Uniwersytet przenosi się w inne miejsce i na tem koniec; nie traci on jednak nigdy swego charakteru. Nie są to zupełnie wykłady dla ludzi światowych, traktujących rzecz po amatorsku Najlepszym zaś tego dowodem jest, że owe lekcje, roczne lub kwartalne, kończą się zawsze egzaminem ostatecznym, do którego bywają dopuszczeni słuchacze obojga płci, którzy słuchali przynajmniej dwóch trzecich kursów. Z sześćdziesięciu tysięcy studentów w przeciągu dziesięciu lat, dziewięć tysięcy poddało się egzaminom, które dają prawo, jeżeli się je pomyślnie ukończy, do świadectw naukowych i do nagród.

Bardzo jest ważnym fakt, że wszystkie warstwy społeczeństwa są reprezentowane w tych egzaminach, tak jak biorą one udział w wykładach.

Oto jeden przykład statystyki egzaminu z ekonomji politycznej i literatury. 58 osób brało w nim udział: 31 mężczyzn i 27 kobiet. Pomiędzy mężczyznami widzieliśmy 4 studentów, 5 rzemieślników, 3 kupców hurtownych, 9 subjektów handlowych i mniejszych kupców, 6 znacznych przemysłowców, 2 nauczycieli 2 ludzi niewiadomego zajęcia. Z pomiędzy kobiet: 7 było córkami przemysłowców, 2 pastorów, 12 kupców, a 6 było sobie zwykłemi modniarkami.

Organizacja „University extension“ uzupełnia się przez rodzaj kongresów, które mają miejsce w mieście, gdzie jest uniwersytet centralny Wtedy to kolej wędrówki przypada na studentów, którzy przybywają z odległej prowincji, aby przez jakieś dwa tygodnie pozostawać znowu pod kierunkiem swych dawnych profesorów.

Całe to urządzenie jest wymownym dowodem tego, co może sprawić prozelityzm literacki lub naukowy, przełamujący zwykłe ramy oficjalne, dla wzbudzenia życia umysłowego w najciemniejszych warstwach ludności.

Anglicy i Szkoci mają prawo być dumnymi ze swego dzieła, któremu już nadali nazwę: „Uniwersytetu przyszłości“, i który prowadzi też na nowe zupełnie drogi wykształcenie narodu angielskiego.

Kronika.

Lwów 31 lipca.

Z uniwersytetu. P. Adam Łada Bieńkowski, aplikant w archiwum akt grodzkich i członek redakcji *Gazety Narodowej* otrzymał w uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Pp. Kazimierz Jędrzejowicz, rodem z Hyżnego w Galicji, Tadeusz Marecki i Adam Podwin z Krakowa, Karol hr. Potulicki z Wielkich Jezior w Poznańskiem i Ignacy Wołkowicki ze Strzyżowa w Galicji, otrzymali na jagiellońskim uniwersytecie stopień doktora praw.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Henryka Sprinza, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Białem; Tadeusza Garnowskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Wołoszczy.

Konkursa. W sądzie obwodowym w Olesku jest wolną posada kancelisty. Podania należy wnieść do dnia 31 sierpnia do prezydjum sądu obwodowego w Złoczowie.

W zakładzie Sióstr Miłosierdzia u św. Kazimierza we Lwowie dla dziewcząt sierot, wolnem jest jedno miejsce funduszowe dla dziewczynki sieroty w wieku od lat 7—12. Podania należy wnieść do 15 września do komisji Instytutu ubogich chrześcijan w w pałacu arcybiskupstwa łac. we Lwowie.

Stypendjum monarsze. Najj. Pan zezwolił na ufundowanie z prywatnej swej szkatuły dwóch stypendjów po 250 zł. rocznie dla agronomicznego zakładu naukowego „Francisco-Josephinum“ w Mödling i zezwolił, aby jedno z tych stypendjów nosiło imię Cesarza, drugie zaś imię Cesarzowej. Ponieważ drugie to stypendjum jest obecnie opróżnione, rozpisuje się na nie konkurs na trzechletni okres szkolny 1891/92, 1892/93 i 1893/94. Od kandydata, aby mógł być przyjęty do Zakładu, wymaga się: 1) zezwolenia rodziców lub opiekuna; 2) skończonych co najmniej lat 16 wieku; 3) wykazania się takiem wykształceniem szkolnem, jakiego się nabywa po ukończeniu z dobrym skutkiem czterech niższych klas publicznych szkół średnich. Bardzo byłoby pożądanem wykazanie się, iż kandydat nabył przez praktykę w gospodarstwie na wsi pewnych wiadomości. Ubiegający się o to stypendjum, winni są wnieść swoje podania, zaopatrzone załącznikami, najpóźniej po dzień 31 sierpnia 1891 r. do dyrekcji „Francisco-Josephinum“ w Mödling, od którego to Zakładu mogą otrzymać programy.

Tytuł i charakter konsula otrzymał dotychczasowy wicekonsul w Sofji hr. Leonard Starzeński.

Uczestnicy powstania z r. 1863 zamieszkali w Rzeszowie i okolicy, zawiązali tam w niedzielę filję lwowskiego Towarzystwa weteranów powstania styczniowego.

W Gródku ukonstytuowała się nowa Rada miejska, wybierając burmistrzem p. Bazylego Dmochowskiego, zastępcą jego p. B. Tomkiewicza, asesorami zaś pp. A. Tomaszewskiego, J. Falkiewicza i A. Wohlmana.

† Eligia z Siemianowskich Grossowa. Ciężka boleść dotknęła dom p. dra Piotra Grossa, posła na Sejm krajowy, męża wysoko zasłużonego około dobra Ojczyzny i kraju. Wczoraj w 73 r. życia zmarła długoletnia jego towarzyszka życia, ś. p. Eligia z Siemianowskich Grossowa. Ś. p. zmarła była znaną ze swych cnót i wielkich przymiotów serca w szerokich kołach naszego społeczeństwa. Wzorowa żona i matka pomimo zamożności i dostatków unikała wszelkiego blasku i zabaw, a życie swe całe poświęciła rodzinie, żyjąc wyłącznie w jej gronie i nielicznem kółku najbliższych przyjaciół. Ciężka choroba, która przed kilku laty odjęła jej władzę w nogach, przykuła ją do łoża boleści. Lecz mimo to śp. zmarła nie traciła ducha, z rezygnacją znosiła cierpienia, a wzniosły duch jej pokonywał boleści ciała, gdyż pomimo ciężkiej choroby nieustannie była czynną. Zgon jej opłakuje nie tylko rodzina, ale wszyscy ci, którzy ją bliżej znali i mogli ocenić przymioty jej umysłu i serca. Była to bowiem matrona cnót wielkich, umysłu niezwykłego, poświęcenia wielkiego, dobroci, cierpliwości i hartu ducha podziwu godnego. Z jej śmiercią pękło nowe ogniwo nie zbyt długiego łańcucha wiążącego zamożnych z biednymi. Bo też wspierała ś. p. Eligia Grossowa hojnie ubogich i głodnych, a czyniła to z tak skromną, iście ewangieliczną cichością, że niejeden nie wiedział, komu ma zawdzięczyć szczodrą jałmużnę. Przed paru dniami ciężko zachorowała, a opatrzywszy się śś. Sakramentami, spokojnie wyglądała śmierci, modląc się tylko, aby ukochany mąż jej, który bawił w kąpielach w Weldes, mógł jeszcze przybyć przed jej zgonem i zamknąć jej oczy. I Najwyższy wysłuchał gorących jej modłów. Mąż zastał ją jeszcze przy życiu. Pożegnawszy go, w kilka godzin po jego przybyciu śp. zmarła wyzionęła ducha wczoraj o godzinie 2 po południu, a czysta jej dusza uleciała w poza ziemskie krainy, zostawiając po sobie niespożytą pamięć cnót i przykładów godnych naśladowania.

Powszechny żal, jaki wśród społeczeństwa naszego wywołał zgon tej zacnej kobiety, niech będzie czcigodnemu mężowi jej chociaż drobną osłodą w jego wielkiem nieszczęściu i boleści.

Wizytacja biskupia. — Z powiatu brzeskiego piszą nam:

Po skończeniu wizytacji dekanatu bocheńskiego objeżdżał ks. biskup Łobos temi dniami nasz dekanat brzeski. Ludność urządziła wszędzie ukochanemu arcypasterzowi serdeczne przyjęcie. Na milę i dalej wyjeżdżały naprzeciw niego banderje wieśniacze na dziarskich koniach i wprowadzały go uroczyście do wsi. — Czcigodny ksiądz biskup wszędzie, gdzie tylko się pojawił, ujął sobie zaraz serca wszystkich; pocieszał strapionych, godził poważnionych, a odjeżdżając mógł powiedzieć, że zostawił gromadkę lepszą aniżeli ją zastał.

W pierwszej wsi przyszła do ks. biskupa deputacja włościan z zażaleniem na proboszcza, że zabrania im wszędzie trzydniówki — Ks. biskup zapytał co to są te trzydniówki; a gdy mu odpowiedziano, że to są huczne wesela, trwające trzy dni, wytłumaczył włościanom, że dzieje się to za jego wiedzą i wolą, gdyż małżeństwo jest sakramentem i nie godzi się obchodzić je nierozumną hulatyką w karczmie. Zresztą w czasach tak ciężkich jak dziś powinien każdy uczyć się oszczędności. — Serdeczne te słowa biskupa przekonały włościan, więc ucałowali ręce jego i zapewnili, że więcej trzydniówek urządzać nie będą.

Królówka, wieś ludna i zamożna, przyjęła ks. biskupa bardzo okazale. Pięknie przybrana banderja wystąpiła z własną muzyką. — Domorosła ta kapela, którą zorganizował miejscowy ks. proboszcz, grała bardzo dobrze i nadzwyczaj podobała się ks. biskupowi. Pochwalił czcigodny arcypasterz ten pomysł i wytłumaczył włościanom, że śpiewem i muzyką przyczyniają się do chwały bożej tak samo jak modlitwą. Podczas obiadu na cześć ks. biskupa przygrywała ta włościańska kapela utwory narodowe.

We wsi tej byli włościanie, którzy agitowali przeciw Kółkom rolniczym i przeszkadzali ich rozwojowi. Ksiądz biskup zganił im to, wykazał całą użyteczność Kółek rolniczych i rzekł: „Ja sam należę do Kółek rolniczych, zatem musi w nich nie być nic złego.“

Na odjezdnem zwrócił się ks. biskup do muzykantów i rzekł: „Moi kochani, zagrajcie mi jeszcze raz tę pieśń wesołą.“ — Był to krakowiak.

Z żalem prawdziwym żegnali wszyscy włościanie swego arcypasterza, a chwile, które on w ich gronie spędził, na długo zostaną im w pamięci.

Z Borysławia nam piszą;

Dzieją się tu rzeczy tak wstrętne i oburzające, że obrażają najświętsze uczucia każdego człowieka. Oto w szybie na Welonce przed ośmiu tygodniami zginęło siedmiu ludzi, ojców licznych rodzin, a jeszcze do dziś trupów tych nie wydobyto.

Pozostałe po tych nieszczęśliwych wdowy z sześciorgiem lub siedmiorgiem dzieci znajdują się bez kawałka chleba.

Szyb ten jest własnością sławnego Srula Liebermana, który wcale nie myśli łożyć kosztów na wydobycie trupów i wyczerpanie wody z szybu.

Jestto fakt nie do uwierzenia, a przecież niestety prawdziwy

Z Tłumacza nam piszą:

Dnia 25 bm. odbył się we wsi Olszy pogrzeb zwłok tamtejszego proboszcza i honorowego kanonika obrz. gr. kat. Abdyjasza Szeparowicza. — Na pogrzeb przybyło bardzo wiele inteligencji, a pośród niej 25 kolegów księży (między nimi trzech obrz. rz. kat.), którzy serdecznie współczując z osieroconą rodziną (ks Sz. zmarł nagle, na udar sercowy), chętnie pospieszyli, by oddać cześć zasługom dzielnego księdza obywatela.

Zmarły odznaczał się bowiem gorliwą pracą około pożytecznego rozwoju ważnych spraw powiatu. Przez lat 17 piastował urzędy honorowe przy wydziale powiatowym (rok był marszałkiem rady powiatowej, 9 lat wicemarszałkiem, a 7 lat członkiem wydziału); chociaż Rusin, zawsze jednak daleki od namiętnej walki przeciw Polakom, owszem potępiając ją, pełen energji i wrodzonych zdolności spieszył na wezwanie władzy autonomicznej, która mu często bardzo ważne prace do wykonania poruczała.

Powiat i autonomiczna jego władza straciła w śp. ks. Szeparowiczu wybitnego rzecznika spraw swoich, a zaznaczyć tutaj wypada, że śp. Abdyjasz zginął jak żołnierz na posterunku, gdyż wyzionął ducha podczas pracy komisyjnej w Niżniowie.

---

66)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

— Panie Wędzolski! — zawołał jeszcze głośniej, zwracając się ku owej grupie — trzy dni będę siedział w domu, jeżeli pan będzie miał jaki interes do mnie, to może mnie pan zastać w Opolu... A gdzie Opole, to pan ponoś wiesz?.. mówią że ojciec pański przez dłuższy czas był tam ekonomem.

Przerzucił nogę przez siodło i siadłszy na konia przejechał obok zmieszanych mężczyzn, nie kiwnąwszy nawet głową nikomu.

— To ostry pan! — zawołał za nim, kiwając głową Mendel. — Potrzeba było panu zaczepiać się z takim magnatem? — zwrócił się do Wędzolskiego. — Wielmożny pan wie, co u nich zabić człowieka, to nic! Jego dziad zabił w pojedynku czterech ludzi, a jego ojciec aż trzech huzarskich oficerów... na śmierć.. jak koty. To co jemu zabić pana? On mocniejszy od tamtych wszystkich co już poumierali. O, mocniejszy.

Władysław tymczasem wyjeżdżał stępo z miasteczka Mijając cmentarz, uchylił kapelusza i przeżegnał się pobożnie. Przypomniał sobie w tej chwili niedawne myśli, które mu się w zbolałym mózgu rodziły, i uśmiechnął się pobłażliwie.

Awantura z Wędzolskim dała ujście nagromadzonej w nim goryczy, uzdrowiła go i do życia powołała. Czuł jeszcze zawsze żal do Jadwigi i do Walerego, ale żal ten zmniejszał się już z każdą chwilą, za każdym krokiem konia stawał się łagodniejszym.

— Kokietka dziewczyna! — myślał — Bawiło ją to, że mnie za nos wodziła.

Wnet jednak uczuł, że był niesprawiedliwym i zaczynał uniewinniać ją w myśli. I zbrodnia Zienwicza przedstawiała mu się w bledszych kolorach.

Wbrew swej zdrowej i pobłażliwej naturze, upierał się jednak przy zawziętości i zemście. Nie udawało mu się to; pomimo że zmuszał się, żeby myśleć o swej krzywdzie i niedoli, wracał ciągle myślą do Wędzolskiego i niefortunnych jego towarzyszy, i zamiast gorzkiej łzy w oczach zjawiał się swobodny, figlarny uśmiech.

— Alem kpów zjeździł! — szepnął półgłosem i ruszył po równej szerokiej drodze wyciągniętym kłusem. Była godzina druga z południa, kiedy wjechał w bramę opolskiego dworu.

— A, wszelki duch Pana Boga chwali! — zawołał stary Stanisław, ujrzawszy swego pana i wybiegł na powitanie.

— Cóż się to takiego zdarzyło, wielmożny panie?... Co się stało, że pan wraca konno i o takiej porze? — pytał stary, przytrzymując konia. — I konie, jakby sto mil ubiegły... Jakieś nieszczęście się stało!

— Tak mi wypadło, mój Stanisławie! — odparł pospiesznie młody człowiek, bojąc się, żeby stary sługa z wyrazu jego twarzy lub z dźwięku mowy nie odgadł wszystkiego. Wstydził się nawet starego kucharza.

Dziwna i nieodgadniona jest natura ludzka. Kiedy człowiek chce zwalczyć boleść i wojuje z nią, to opanowuje go ona z łatwością; kiedy pozwala na to, żeby ona zawładnęła nim bezspornie a nawet pragnie tego, to ulatuje ona od niego daleko. Władysław poczuwał się do obowiązku smucenia się, tymczasem uczuł, że... jest straszliwie głodny.

— Nie masz co jeść, stary? — zawołał do Stanisława, który chodził obok chłopaka oprowadzającego konie wkoło dziedzińca i coś go bardzo ciekawie rozpytywał.

— W moment, wielmożny panie! — zawołał stary głosem, w którym czuć było zdziwienie, ale przyjemnego rodzaju. — Barany rznęliśmy wczoraj, za chwilę zrobię kotlet jak należy. W moment!

I podreptał stary do kuchni, mrucząc pod nosem sam do siebie:

— Chwała Bogu, że choć apetyt ma! A dawniej, pożal się Boże, ani to jadło ani spało. Najlepiej tak „wóz albo przewóz“, „starosta albo kapucyn“. Widać, że już czegoś dokumentnego się dowiedział, kiedy jeść woła... Ach, żeby nam już jaka pani!... ta czy owa... żeby była!

Władysław tymczasem przeczytał listy przywiezione dziś rano z poczty, usiadł na fotelu i czekał na... rozpacz. Ale ta kapryśna pani nie spieszyła się dziś. Zanim się zjawiła, wniósł Mikołaj do jadalnego pokoju dwa ogromne baranie kotlety i zaprosił pana do stołu.

Silna i zdrowa natura wzięła górę nad nerwami. Władysław z wybornym apetytem zjadł oba kotlety, wypił szklankę czerwonego wina i poszedł do saloniku. czekać znowu na rozpacz.

Po półgodzinnem daremnem czekaniu, zrozumiawszy, że dziś jej się nie doczeka, wziął strzelbę, zawołał Ledę i poszedł strzelać zapóźnione przepiórki i kuropatwy Wiodło mu się znowu doskonale, i ciemno już było zupełnie, gdy obładowany obfitym łupem wracał do domu. Przygotowaną kolację zjadł z równym apetytem, jak ów improwizowany obiad i wydawszy dyspozycje Kropielnickiemu, poszedł spać.

Sam nie mógł wyjść z podziwu, że zanim się zdołał rozebrać, to już mu się oczy do snu kleiły, a gdy się położył, to sen zaledwie pozwolił mu zgasić świecę, tak pospiesznie zabierał go pod swe panowanie.

Śnił! śnił o wielu rzeczach. Nasamprzód widział we śnie jak Wędzolski stchórzył na placu i sekundanci rozciągali go na murawie.. bez dywanu nawet, w celu wymierzenia mu porcji „boćkowskiego“, następnie śnił, że z Walerym się pogodził i Jadwigę do ołtarza prowadził... Nad ranem już śniło mu się że sam się żenił... Najwyraźniej widział przed sobą ołtarz, zapalone świece, księdza ze stułą, a obok śliczną pannę, w białej ślubnej sukni i z wiankiem mirtowym na głowie, nie była podobna ani do Jadwigi ani do Niny, a zdawała mu się od nich obu ładniejsza i milsza... Sen ten upajał go, otaczał go jakąś dziwnie słodką atmosferą, tak, że bardzo nie mile uczuł się dotkniętym, gdy ze snu tego wyrwał go jakiś niezwyczajny hałas i gwar w sąsiednim pokoju.

— Nie można panie hrabio! — wołał rozpaczliwie Żorż — nasz wielmożny pan jeszcze śpi! Proszę poczekać!

— Głupiś! — odparł mu Karol i wszedł do sypialnego pokoju; za nim wcisnął się zaspany Jaś.

— A wy jakim sposobem tak rano zjawiliście się? — zapytał Władysław podając przybyłym rękę na powitanie. — Jakim sposobem? Zkąd?..

— No z tego sławetnego balu! — rzekł krzywiąc się hrabia — wiesz dobrze, że tam nie było czego dosiadywać.. Bastrynga parafialna!... Wyjechaliśmy o trzeciej. Zresztą spieszyłem; bardzo mam nowinę dla ciebie.

— Co takiego? — zawołał Władysław siadając na łóżku.

— Zienwicz oświadczył się wczoraj o Jadwigę.. i przyjęty, naturalnie — odpowiedział hrabia bacznie przypatrując się Władysławowi.

Nowina ta nie wywarła na Kierbiczu tak przygnębiającego wrażenia, jakiego oczekiwał Karol, zastała go przygotowanym. Uśmiechnął się tylko pobłażliwie i powiedział półgłosem:

— Wiedziałem, że tak się skończy!... Czy cię to dziwi?

— Wcale nie! Nigdy Zienwicza za mędrca nie miałem, a teraz przekonuję się, żem miał słuszność... Co za małżeństwo? Coś tak pospolitego... — tu zatrzymał się nagle i po chwili dopiero dodał: — Sam nie wiem jak taki krok nazwać.

— A jednak... jednak — mówił namyślając się i spozierając na Jasia gospodarz — jednak...

— Jednak co? — przerwał mu hrabia.

— Chciałbym z tobą przez chwilę we cztery oczy pomówić — dokończył Władysław.

— Mój kochany Jasiu, zostaw nas samych — rzekł hrabia z najzimniejszą krwią do Mądrowskiego.

Gdy Jaś wyszedł, Władysław rzekł do Karola nie patrząc mu w oczy:

— Karlosie, chcę cię prosić, ażebyś wyzwał w moim imieniu Zienwicza... Co ty o tem myślisz?

— Żeś warjat, o to co myślę, cha! cha! prawdziwy warjat! — wołał Karol wybuchając szalonym śmiechem. — A za cóż to go masz wyzwać?... Za co?... Czy za to, że cię uwolnił od panny bez posagu?...

— Zawsze z jego strony było to nieszlachetnie! Jakaś podstępna gra — bronił swego zdania Władysław.

— Nie bądź śmieszny! W łapę go pocałuj... Zresztą czy chcesz D'Artagnan'a udawać... przecież musisz się bić z Wędzolskim.. Dwie afery na raz? To przyznam się w naszych czasach za dużo.

— Zkądże wiesz już o... Wędzolskim?

— Zabawnyś! założę się że... że... już cały świat wie o tej arcy zabawnej awanturze.. Mendel aż urósł z radości i powiada, że już dawno takiego... magnata... takiego bohatera nie widział jak jaśnie pan Władysław... Ręczę, że wszystkim gościom, którzy z Uniża przez Zarzecze będą dziś przejeżdżać opowie tę historję z detaliami... Doskonale zrobiłeś!... Niech kpy wiedzą co nietopesze znaczą!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zmarły cieszył się nietylko w naszym powiecie, lecz także w szerokich kołach publiczności, zwłaszcza u Polaków, niezwykłą popularnością, jako inteligentny, czynny i nader sumienny i bezstronny proboszcz-marszałek. Nagła śmierć jego wywołała bardzo przygnębiające wrażenie, czemu się zresztą dziwić nie można, bo wielu straciło w nim przyjaciela i opiekuna, który jako czynny obywatel mnóstwem dodatnich czynów głęboko w pamięci wszystkich dobrze się zapisał.

Nad grobem w Olszy przemówił w krótkich ale nader szczerych słowach ks. Sawa, marszałek powiatu, długoletni życzliwy druh zmarłego. — Z księży gr. katolickich przemawiał pięknie w cerkwi ks. Kotlarczuk, proboszcz z Kutysk.

Cześć pamięci księdza obywatela!

Wycieczka do Podhorzec przez Złoczów i Sasów, którą urządza lwowskie stowarzyszenie Gwiazda, zapowiada się świetnie. — Odjazd w niedzielę (dnia 2 sierpnia) o godzinie szóstej rano według zegara lwowskiego, osobnym pociągiem z dworca kolejowego na Podzamczu.

Wydział Towarzystwa uczestników powstania z roku 1863 zaprasza członków Towarzystwa do wzięcia udziału w pogrzebie śp. Eligji z Siemianowskich Grossowej, patrjotki w roku 1863 dobrze zasłużonej wobec Ojczyzny, który się odbędzie jutro (1 sierpnia) o godzinie 4 po południu z domu żałoby pod liczbą 3 przy ulicy Kleinowskiej na cmentarz Łyczakowski.

Wyższy wychowawczo-naukowy żeński zakład pani Marji Zagórskiej we Lwowie (przy ul. Czarnieckiego l. 12). Artykulik niniejszy otrzymaliśmy ze wsi, od znanej nam osoby. Najchętniej drukujemy ten list, bo z treścią jego godzimy się zupełnie. A jeśli przez to damy jeszcze większy rozgłos zakładowi pani Marji Zagórskiej, to będziemy bardzo radzi.

„We Lwowie istnieje kilka prywatnych żeńskich zakładów wychowawczo-naukowych, czyli tak zwanych pensjonatów. O wielu z nich dosyć napisano z końcem czerwca, kiedy to się odbywały egzamina za drugie półrocze. Czytaliśmy w różnych dziennikach lwowskich dłuższe lub krótsze, gorętsze lub chłodniejsze sprawozdania z tych egzaminów, pochwały wystawy robót ręcznych uczennic, uznania dla przełożonych i gron nauczycielskich, i t. d. Z tego wszystkiego można wnosić, że Lwów nie może się dzięki Bogu użalać na brak dobrych zakładów wychowawczych żeńskich, że mieszkańcy Lwowa, których stać na to, a którzy dla rozmaitych względów nie tak chętnie posyłają swe dziewczątka do szkół publicznych, mogą i mają gdzie uczciwie wychować i kształcić swe córy. Największą jednak zasługę oddają te zakłady mieszkańcom prowincji, którzy nieraz i słusznie kłopocą się z wychowaniem i należytem wykształceniem swych dziewcząt. Otóż zdaniem naszem, komu Bóg jakiej takiej zamożności nie odmówił, ten nie powinien się wcale kłopotać i wahać, tam znajdzie dla niej pomieszczenie i to wszystko, czego jej dom często-kroć mimo najszczerszych chęci dać nie może.

Ponieważ czas wakacyjny jest właśnie dobą tych trosk i kłopotów rodzicielskich, ponieważ i piszący był przed laty w tem samem położeniu, dla tego uważa za swój obowiązek umieścić tych słów parę w łamach dziennika, którego sam jest stałym czytelnikiem, a powodując go do umieszczenia tego artykulika, z powodu szczerej wdzięczności dla jednego takiego zakładu lwowskiego, którego właścicielką i przełożoną jest pani Marja Zagórska, w którym córka piszącego z jak największą korzyścią przez lat pięć wychowywała się i kształciła.

Rzecz dziwna, że właśnie o tym zakładzie nie znalazłem w tym roku w „Przeglądzie" ani wzmianki. Wiem to dobrze, że czcigodna tego przełożona nie lubi bombastycznych reklam, unika ich i wyprasza się od nich, rzadko kiedy zezwala na umieszczanie krótkich wzmianek o jej pensjonacie, twierdząc, że ona sama pochwał nie potrzebuje, a przesadne pochwały pilności i pracy uczennic mogą tymże więcej szkody przynieść, niż korzyści. Rzecz słuszna i prawdziwa, ale wybaczy mi tym razem szczodra przełożona; pisze bowiem te słowa wdzięczny ojciec nie reklamę dla właścicielki pensjonatu, lecz dzieli się szczerą prawdą i swymi spostrzeżeniami z kłopocącymi się może właśnie w obecnej porze rodzicami. Przechodzę do rzeczy, nasuwa się niezbyt w pisaniu wprawnemu breczkosiejowi stara łacińska sentencja (a jakże się nią nie popisać?): *nollo esse laudator, ne videar adulator*. Ale szczerze mówię, że ani mi się nie śni pochlebiać, nie mam do tego ani ochoty, ani potrzeby, lecz uważam za mój obowiązek bezstronnie podziękować i dla tego co na pochwałę słusznie zasługuje; *laus, cui laus debet*.

Otóż przedewszystkiem nie tylko pochwałę, ale publiczną wdzięczność wypowiadam na tem miejscu czcigodnej przełożonej zakładu, pani Marji Zagórskiej za jej trudy i starania, za jej ścisłą niezmordowaną pracę około kształcenia serc i umysłów młodych dziewcząt. Będąc gorliwie zajęte panienki, które się w zakładzie pod kierownictwem tak energicznej i rozumnej przełożonej wychowują i kształcą. Dzieci wynoszą z zakładu te pewne prawdziwą bogobojność i religijność, szczeropolski patrjotyzm (nb. bez huku i krzyku), karność i skromność, a przytem wszystkiem niepełdną a nieprzesadną wiedzę. Nie masz tu przesady wiedzy, zwraca się owszem wielce uwagę na kształcenie charakteru i pielęgnowanie cnót domowych i obywatelskich. W zakładzie panuje wielki co prawda rygor, ale też na każdym kroku czuwa macierzyńskie oko i serce przełożonej. Dokładna znajomość zasad św. naszej wiary, biegłość w mówieniu i pisaniu językami: polskim, francuskim i niemieckim, niezbędna znajomość literatury tak ojczystej jak i obcej, historji polskiej i powszechnej, geografji i nauk przyrodniczych, — przytem wielkie zamiłowanie i wprawność w robotach ręcznych różnego rodzaju, rysunków i malowideł to wszystko wynosi panienka z tego zakładu. Dodajmy do tego piękne ułożenie, czyli ową dziś tak konieczną dystynkcję, smak estetyczny, muzykę i tańce, których się panienki w pensjonacie uczą, a zdaje mi się, że rozumni rodzice nie mogą więcej wymagać ani od pensjonatu ani od dziecka.

Jeszcze jedna rzecz, której mi pominąć nie wolno, oto, że zacna przełożona umie wszczepiać w młode serca zasady świętych cnót naszych t. j. miłości bliźniego i cichej dobroczynności. Dzieje się to cichutko i bez rozgłosu. O domowych koncertach i obchodach narodowych dla biednych dziatek lub instytucyj, o centowych składkach na nie, o częstych ofiarach w niepotrzebnych już książkach i sukniach, nie wolno mi nic pisać; a takie właśnie wpajanie cnoty miłosierdzia uważam za najodpowiedniejsze i najgodniejsze.

O doborze sił nauczycielskich w tym pensjonacie nie śmiem i nie umiem w ścisłości sądzić, wyniki najwymowniej świadczą na rzecz i na pochwałę całego grona. Zasługują jeszcze na wzmiankę bardzo korzystne pomieszczenie zakładu w najzdrowszej części miasta, wzorowa czystość i porządek w domu, obszerne, widne i zdrowe mieszkania, których okna wychodzą na t. z. gubernatorskie wały, obszerność pomieszkania, w którym wygodne pomieszczenie znajduje kilkanaście stałych ponsjonarek, a nad 80 dochodzących, — a tak mało państwo krótki, ale wierny obraz wyższego wychowawczo-naukowego zakładu pani Marji Zagórskiej, dla którego piszący ma zawsze serdeczną wdzięczność i głęboki szacunek zachowa, i który wszystkim rodzicom najsumienniej poleca."

Ślub. Wczoraj w archikatedrze św. Jura odbył ślub panny Romanowskiej, córki wiceprezydenta magistratu, z panem Janem Baczyńskim, ukończonym teologiem, synem rektora gr. katol. seminarjum duchownego.

Artysta rzeźbiarz p. R. Lewandowski, przeniósł swą pracownię do domu przy ulicy Trzeciego Maja l. 10.

Prośba do Cesarza o udzielenie subwencji na budowę niemieckiego teatru w Peszcie wywołała wielką burzę w sejmie węgierskim. Posłowie Kaas i Ugron wnieśli interpelacje, w których domagają się aby rząd nie pozwolił na budowę tego teatru, pomimo, że rada miejska dała już na nią koncesję. Dyrektorowi tego teatru Lesserowi zarzucają, że pobierał subwencję od Bismarka, — a za największą zbrodnię poczytują mu, że prośbę swą o materjalne wsparcie zaadresował do Cesarza jako do Cesarza austrjackiego a nie do króla węgierskiego i że na pisał ją po niemiecku. Prośbę tę podpisało także pięciu wybitnych obywateli węgierskich, między nimi prezydent budapeszteńskiej izby handlowej — przeciw nim zatem zwróciło się także oburzenie powszechne — co prawda słusznie, gdyż prośba, którą podpisali zawiera ustępy, obrażające Węgrów. Obywatele ci tłumaczą się teraz tem, że podpisali ową prośbę nie czytając jej. W prośbie tej powiedziano, że niemiecki teatr w Peszcie jest ze względów politycznych koniecznie potrzebny, owoż w tem widzą Węgrzy zamach na swą narodowość. Cesarz otrzymawszy tę prośbę odesłał ją bez żadnej uwagi węgierskiemu ministrowi spraw wewnętrznych. Sprawiło to jak najlepsze wrażenie na węgierskich posłów, i dla tego hr. Kaas wzniósł w sejmie okrzyk na cześć Najj. Pana, mówiąc „Niech żyje nasz król, pierwszy Węgier, który prośbę skierowuną przeciwko konstytucyjnym prawom korony węgierskiej odrzucił nie zasięgając nawet zdania ministrów". W Peszcie utworzył się osobny komitet, który wziął sobie za zadanie nie dopuścić do wybudowania niemieckiego teatru a natomiast zająć się wybudowaniem czwartego teatru węgierskiego.

Dobra polszczyzna. Jeden z czytelników naszych na dowód, jak się żydzi, którzy na naszej ziemi wychowali i z niej chleb jedzą, nauczyli języka i otografji polskiej, przysyła nam list pisany przez jednego z kupców lwowskich. List ten brzmi:

Jaszny Wielmozny Pan Dobrodzy! Wiadamuje Panem Dobrodrzeja ze ja sie otworzyl Handel Win przy Lwowie za Grodecką rogatki że dawny Pan Werner swój Interesmial i prosze ja Wielmo niego Pana odemnie Obstalunek zrobicz na Próby i Ofjaruje Pana Dobrdzeja od 4 Litry od wizy miar i jestem pewne ze Pan Dobrodzy konťent będze ze Pan Dobrodzy odemnie zawszy Wino prowadzić będze. Ze Szacunkiem Ekiwe Zitronenblat Handel Win za Grodecki Rogatką.

Odpowiednim do ortografji listu jest także adres: Wielmożny krząze Pan Dobrodzy 'N. N. (nazwisko opuszczamy) u X.

Temperatura. Barometr 761°. Podnosi się. Termometr + 13° R. Pochmurno.

Zmarli. Zofja Śniadowska, zmarła we Lwowie w 17 r. życia. — Ks. Stanisław Tomaszewski, b. proboszcz Mohylewski, zmarł we Lwowie w 77 r. życia.

Korespondencja Redakcji. Wp. Gundermann w Samborze. Prosimy.

Teatr. Dziś w piątek w teatrze letnim wznowienie komedji w 4 aktach Sardou p. t. „Nerwowi". Jutro w sobotę po raz dziesiąty „Wielki Mogoł", operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Ed. Audran'a Występ ensemblu baletowego opery della Scala w Medjolanie.

Część ekonomiczna.

§ **Objęcie telefonów w zarząd państwa.** Pomiędzy rządem a angielskiem towarzystwem „The Telephone Company of Anstria" toczą się właśnie układy, mające na celu objęcie w zarząd państwa tych telefonów austrjackich, które należą do towarzystwa angielskiego. Układy toczą się mianowicie między radcą sekcyjnym ministerstwa handlu dr. Rudolfem Neubauerem, a dyrektorem i reprezentantem generalnym towarzystwa p. Rudolfem Howard Krause'm i rzecznikiem towarzystwa dr. Eugeniuszem Weisslem. Dr. Neubauer oświadczył, że rząd nie przedłuży koncesji towarzystwa i że zamierza odłączyć odeń wszystkie siecie telefoniczne austrjackie, które wchodzą w zarząd towarzystwa. Przytem objaśnił dr. Neubauer, w jaki sposób rząd zamierza myśl tę przeprowadzić. Zastępcy towarzystwa odpowiedzieli, że zanim przystąpią do stanowczych układów, muszą zasięgnąć wprzód zdania rady zawiadowczej i postarać się o stosowne pełnomocnictwo. Sprawę tę poruszyli zresztą na ostatniem walnem zgromadzeniu towarzystwa, które odbyło się w Londynie 30 b. m. Koncesja tow. angielskiego rozciąga się na miasta Grac, Pragę, Tryest, Bielsko-Biała, Czerniowce, Pilzno, Reichenberg i Lwów. Koncesja na telefony w trzech pierwszych miastach liczących 510, 874 i 594 abonentów, kończy się 14 października 1891 r. Jeżeli do tego czasu nie nastąpi jakieś stanowcze porozumienie się, to rząd zamyśla ruch wstrzymać. W obec tego należy się spodziewać, że tow. angielskie przystanie na dość korzystne zresztą propozycje rządu, w przeciwnym razie narazi się na nieobliczone straty wskutek zastanowienia ruchu w tych trzech miastach. W innych miejscowościach trwa koncesja nieco dłużej, wszystkie jednak kończą się z początkiem r. 1893 i prawdopodobnie towarzystwo nie czekając skończenia się terminów dla reszty miast, załatwi sprawę ich razem z trzema pierwszemi. Po ukończeniu układów z „Telephone Company of Austria" które nastąpi najdalej we wrześniu b r, przystąpi rząd prawdopodobnie do objęcia w swój zarząd sieci telefonicznej wiedeńskiej. Koncesja jej opiewa wprawdzie aż do 1 kwietnia 1899, rząd jednak ma prawo i wcześniej sprawę tę po swej myśli przeprowadzić.

§ **Urodzaje we wschodniej Galicji.** (Dokończenie). W Borszczowskiem poczynił grad w ośmiu gminach ogromne spustoszenia. Stan wszelakiego rodzaju ziemiopłodów kwalifikują zresztą jako dobry, z wyjątkiem ziemniaków, u których nać poczyna się psuć, co zdaje się wskazywać na to, iż będą gniły. Grad, o którym wyżej wspomniano, padał d. 11 b. m., a dochodził wielkością kurzych jaj i w 8 gminach tego powiatu, wybił prawie doszczętnie zboże, ciągnąc dalej w powiat czortkowski.

Z Kołomyjskiego chwalą jedynie kukurudzę, reszta ziemiopłodów w skutek ciągłych deszczów bardzo ucierpiała. Rzepak i żyto są wprost złe, pszenica zaledwie średnia, tylko jęczmiona i owsy dobre. Strączkowe i okopowe są średnio dobre również tytoń. Owoców pestkowych nie ma nic, bo chrząszcze majowe objadły kwiat. Cena robotnika dochodzi miejscami do 60 ct.

W Tłumackiem nie pozwalają deszcze zebrać rzepaku i żyta, którego żniwo rozpoczęto. Na pszenicach i jęczmionach pojawiła się rdza. Owsy i strączkowe trzymają się dobrze, kukurudza, jakkolwiek w wielu miejscowościach nie obrobiona, jest dotąd bardzo dobra. Z okopowych najgorzej wyglądają ziemniaki, bo nać żółknieje. Chmiel trzyma się średnio. Zbiór siana w porównaniu do zeszłego roku, wypadł znacznie gorzej, drugie koniczyny bardzo pięknie się zebrały. Robotnik bardzo trudny do dostania, dla tego i cena jest znacznie od zeszłorocznej wyższą. którą koniecznie trzeba płacić, bo z powodu deszczów, podgartywanie nie jest dotąd ukończone.

W okolicach Halicza oziminy w wielu miejscach deszczami przybite do ziemi. Żyta są wprawdzie rzadkie, ale kłos silny i ziarno bardzo dorodne. Zboża jare i strączkowe dotąd dobrze wyglądają, wyjątek stanowi groch, który jest zaledwie średni Kukurudza trzyma się dobrze, mniej okopowe, zwłaszcza kartofle, które się już miejscami psuć zaczynają i przy ciągłych deszczach zarastają Koniczyny mało gdzie zebrane, bo deszcze ciągle przeszkadzały. Żniwa obiecywano sobie rozpocząć w połowie tego miesiąca.

Z nad górnego Dniestru donoszą, że w bardzo wielu miejscowościach pszenica i żyto wyległy, natomiast jęczmiona i owsy są bardzo piękne. Strączkowe i okopowe trzymają się wcale dobrze, jedynie ziemniaki zaczynają się gdzieniegdzie psuć. Siana i skoszone koniczyny poczerniały od deszczów i dopiero teraz dostają się do brogów.

Nad górnym Sanem zebrano już wszędzie rzepak przeważnie o miernej jakości. Na pszenicy wszędzie pojawiła się rdza, a obecnie rzuca się na jęczmień, a nawet miejscami na owies. Żyto jest wszędzie nieszczególne, zwłaczcza ma dużo szczerbatych kłosów. Strączkowe są zaledwie średnie i to tylko miejscami, gdyż w wielu miejscowościach osadzanie strączków jest bardzo liche. Z okopowych dobry plon rokują buraki i kapusta, ziemniaki zaś w wielu miejscach psuć się zaczynają, gdzie się zaś dotąd nie psują, gdzie nać jest jeszcze zielona, tam mało owocu pod krzakiem. Chmiel jest tylko mierny. Siana i koniczyny zgniły na pokosach lub w kopach, łąki w skutek ulewy pozamulane, drugie koniczyny idą dobrze.

W Przemyskiem rzepak jest już w stodole, spodziewany rezultat nieszczególny, gdyż w wielu miejscach, w skutek deszczów i upałów, wysypał się przed zebraniem. Na pszenicy i jęczmieniu pojawiła się rdza, żyta dadzą zaledwie mierny plon, strączkowe nie obiecują rezultatów, gdyż bardzo mało osadziły strączków. Okopowe bardzo chwastem zarastają, a ziemniaki, zwłaszcza wczesne gatunki, zaczynają się z nadmiernej wilgoci psuć. Chmiel jest w ogóle dobry. Siana i konicze po większej części zgniły. Robotnik pobiera 35—40 ct.

W Mościskiem tam, gdzie grad nie uszkodził, urodzaje są bez wyjątku bardzo piękne, tylko niestety, że miejscowości gradem nie dotkniętych jest stosunkowo nie wiele. Jedynie ziemniaki wzbudzają obawę, że się będą psuły, na co zdaje się żółkniejąca nać wskazywać.

Wiedeń 29 lipca.

(Z) Ataki kontrminy berlińskiej na ciężką próbę wystawiają naszę giełdę. Dziś znowu parła ona w dół i udało się jej zniżyć prawie wszystkie walory — jedne tylko lombardy utrzymały się przy wczorajszym kursie Dewizy i waluty ustawicznie drożeją.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 286·75, węgierskie 335·—, Anglobanki 154·75, Uniony 231·50, Bankvereiny 109·—, Länderbanki 206·50, Ludwiki 210·75, Czerniowieckie 240·—, Renta papierowa 92·80, srebrna 92·20, austrjacka złota 111·50, papierowa 102·15, węgierska złota 104·80 papierowa 101·65, dukat 5·58—, 20-frankówka 9·37½ marki 11·58, ruble 1·25 zł.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 31 lipca. (pryw.) Marszałek krajowy ks. Sanguszko otrzymał godność tajnego radzcy.

Tuluza 31 lipca. Wczoraj w południe przyszło do nowych rozruchów z powodu bastówki tramwajowej. Wzburzona ludność biła komisarza centralnego laskami i pięściami. Oddział dragonów wystąpił celem przywrócenia porządku. Pewną staruszkę zraniono ciężko. Z tłumów rzucano kamieniami na żołnierzy. Aby nie dopuścić do rozlewu krwi, kazano wagony tramwajowe zawieść napowrót do remiz, a wojsku wrócić do koszar.

Demonstranci uzbrojeni w łopaty i drągany, poczęli teraz broić, zburzyli kilka kiosków i zapalili ich szczątki.

W obec tego powróciło wojsko i obsadziło wszystkie bulwary.

Berno (szwajcarskie) 31 lipca. Nadzwyczajna sesja zgromadzenia związkowego została zamkniętą.

Konstantynopol 31 lipca. Wiadomości rozszerzone o niebezpiecznej chorobie sułtana należy zredukować w ten sposób, że istotnie na udzie padyszacha powstał karbunkuł.

Londyn 31 lipca. Ustęp mowy Salisbury'ego, wypowiedzianej w Mansionshouse, odnoszący się do spraw wschodnich brzmi dosłownie jak następuje:

„Trudności kwestji wschodniej nie są jeszcze usunięte, jednakże szybki rozwój Egiptu i Bułgarji pozwala żywić nadzieję, że te dwa państwa staną się punktem środkowym cywilizacji, z którego wyjdzie wpływ, mogący w jedynie skuteczny i trwały sposób załatwić kwestję wschodnią. Egipt i Bułgarja zrobiły w cywilizacji podziwienia godne postępy. Egipt ma to do zawdzięczenia przedewszystkiem osobistemu charakterowi swego władzcy, w Bułgarji zaś najwięcej podziwu wzbudza zachowanie się i charakter narodu, chociaż nie należy zapomnieć także o roli jaką grał poprzedni i jaką gra dzisiejszy władca Bułgarji. Im także musi się oddać hołd należny wysokim przymiotom prawdziwych mężów stanu i dzielnemu spełnianiu obowiązków. W Bułgarji więc i we władzcach, których ona wybiera upatrywać należy największą rękojmię, że kwestja wschodnia w końcu przecież załatwioną zostanie w sposób, odpowiadający najbardziej nadziejom wszystkich tych, którzy szukają dla ludzkości szczęścia, cywilizacji i postępu".

Dalej nawiązując swą mowę do bliskich odwiedzin floty francuskiej w Portsmouth rzekł Salisbury, iż Anglia nie wie nic o traktatach, zagrażających pokojowi świata i przekonana jest, że nazbyt przesadnie ocenianą bywa doniosłość istniejących traktatów spisanych, których treść jest tak prostą.

Berlin 31 lipca. W banku niemieckim wykryto malwersacje jednego z urzędników, któremu powierzone było ostemplowywanie cedułek giełdowych (Schlussscheine). Spekulował on w spółce z meklerami giełdowymi na ruble, stemplował cedułki kursowe jako zobowiązania banku, fałszował książki banku i wydawał dokumenta fałszywe na zobowiązania giełdowe banku Ogółem wydał on takich fałszywych cedułek na zobowiązania w sumie 5,270.000 rubli. Bank niemiecki ponosi szkodę 1,100 000 marek.

Budapeszt 31 lipca. Wczoraj omawiał prezes ministrów sprawę reformy administracyjnej z przywódzcami opozycji: Apponyim, Iranyim i Ugronem, w obecności przywódzcy stronnictwa liberalnego. Prezes ministrów przedstawiał, jakie szkody przynieść może obstrukcja opozycji w tej sprawie i wykazywał, że w interesie parlamentaryzmu leży, aby wszystkie stronnictwa sejmu węgierskiego zgodziły się na prawidłowy przebieg obrad nad reformą administracyjną. Wreszcie rzekł prezes ministrów, że jeżeli pierwsza część przedłożenia rządowego będzie załatwioną, wówczas obrady nad resztą przedłożenia będzie można odroczyć do jesieni. Konferencja ta przywódzców stronnictw będzie prawdopodobnie przedmiotem obrad odnośnych klubów.

Paryż 31 lipca. Przy rozdawaniu nagród uczniom paryzkich lyceów miał minister oświaty przemowę do młodzieży, w której rzekł: „Tym, którzy oskarżają nas że zagrażamy pokojowi świata, odpowiedzcie: Francja nie chce nic więcej, jak tylko żyć w pokoju z wszystkiemi narodami, a dzisiejszy stan militarny sprzeciwia się wszystkim jej ideom i pragnieniom. Zamiarem Francji jest całą swą siłę oddać tylko na usługę prawa.

Przemowę tę ministra przyjęto żywemi oklaskami.

Petersburg 31 lipca. W wielkiej sali ratusza podczas uczty na cześć eskadry francuskiej ustawiony był biust Carnota. Podczas toastów na cześć cara i Carnota grała muzyka hymn rosyjski i marsyljankę. Z wielkiego puharu srebrnego, ofiarowanego przez radę miejską oficerom francuskim, pili: ambasador francuski Laboulaye, admirał Gervais, burmistrz Lichaczew, minister spraw wewnętrznych i minister komunikacji.

Praga 31 lipca. Przybyli tu bułgarscy goście. Powitano ich bardzo serdecznie. Mówcy z obu stron mówili tylko o znaczeniu wystawy dla rozwoju kraju i o przyjaźnych uczuciach. W dziedzinę polityki nie zapuszczano się wcale.

Berlin 31 lipca. Ostateczne zamknięcie budżetu państwowego za rok 1890/91 wykazuje, że pobrane dochody były większe od preliminowanych o 22,727.157 marek, wydatki zaś były większe od preliminarza o 7,578 956 marek, nadwyżka zatem wynosi 15 148.201 marek.

Reichsanzeiger ogłasza nominację Gosslera naczelnym prezesem Prus zachodnich.

San Francisco 31 lipca. Według doniesienia z Jokohamy dnia 12 lipca, zetknął się parowiec Tamaemazu dążący z Suto do Hakodate z parowcem Migoszimaku i zatonął. Na pokładzie Tamaemazu znajdowało się 320 podróżnych. Dotychczas brakuje 260 podróżnych, którzy zapewne znaleźli śmierć w toniach morskich.

Moskwa 31 lipca. Król serbski przybył tutaj. Na dworcu powitano go uroczyście z honorami wojskowemi Król zamieszkał w Kremlu.

Waszyngton 31 lipca. Nieprawdziwem okazało się doniesienie, że Rosja na przedstawienie Stanów Zjednoczonych złagodziła swe rozporządzenia względem żydów, a do tutejszego urzędu spraw zagranicznych nie nadeszło żadne doniesienie tego rodzaju.

Paryż 31 lipca. Sąd postanowił zawiesić śledztwo przeciw Triponnetowi i Canetowi w sprawie zdradzenia tajemnicy wyrobu prochu bezdymnego.

Umarł tu jenerał Oudinot de Reggio.

Londyn 31 lipca. Dillona i O'Briena wypuszczono na wolność. Osobna deputacja wręczyła im z tego powodu adresy gratulacyjne. Obaj przyjmując te adresy mieli przemowę, w której oświadczyli się przeciw Parnellowi jego polityce

Praga 31 lipca. Sąd wyższy rozpatrywał sprawę berlińską Müllera przeciwko Czechowi Ciżekowi o pobicie na placu wystawy, odrzucił zażalenie zarówno Ciżeka jak i Müllera i potwierdził wyrok I instancji, zasądzający Ciżeka na 10 dni aresztu, zmienił jednak orzeczenie pierwszego sędziego, zamieniające areszt na grzywnę 150 zł., i zniżył tę grzywnę na 50 zł. Müllerowi przyznano 10 zł. za wycierpiany ból.

Rzym 31 lipca. Uwięziony w sprawie kradzieży planów fortyfikacji Genui razem z Niemcem Kopke właściciel litografji w Como Fustinoni, wypuszczony został na wolność.

Londyn 31 lipca. Poseł angielski w Teheranie Drummond-Wolf mianowany został posłem w Bukareszcie, a dotychczasowy poseł w Bukareszcie Lascalles posłem w Teheranie.

Paryż 31 lipca. Bastówka służby tramwajowej w Tuluzie przybiera groźny charakter. Ludność staje po stronie bastujących.

Wczoraj rano wyprzęgli bastujący przy pomocy ludności konie z wozów, które wyjechały, a wozy przewrócili.

W kilku miejscach przyszło do bójek między żandarmerją a tłumami. Żandarmi zrobili użytek z broni, uwięzili wielu excedentów, a kilku lekko ranili.

Kronstadt 31 lipca Księstwo Alexandrowie Oldenburscy i księstwa Jerzowie Leuchtenberscy odwiedzili eskadrę francuską Księżnom wręczono wstęgi o barwach narodowych. Admirał Gervais i wielu oficerów francuskich zwiedziło wczoraj fortyfikacje kronstadzkie i przypatrywali się popisowi artylerji w strzelaniu. Po objedzie odwiedzili oficerowie rosyjskiego sztabu generalnego eskadrę francuską.

Tuluza 31 lipca. W skutek obustronnego porozumienia się, zmowa służby tramwajowej ustała. Dziś bastujący powrócili do pracy.

Przyjechali do Lwowa

dnia 31 lipca 1891.

HOTEL CENTRALNY. Janiga z Szufraganki. Michnacki z Rawy Ruskiej. A. Dogilewski z Demianowa. L. Kurkiewicz z Krakowa. H. Dec z Chorzelówki. L. Wiatrowski z Podola.

Nadesłane

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 31 lipca godz. 1 min 45.

Akcje kred.	286 —	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	87 30	Wiedeńskie losy kom.	152 —
Kredyty węg.	336·75	Akcje tyton.	161·50
Anglobanki	156 25	Gal. obl. indem	104·75
Uniony	232·50	Elbethale	209 50
Ludwiki	210 75	Länderbanki	206·—
Nordbany	272·50	Renta zł. węg.	104 75
Lombardy	97·—	Bankvereiny	109·50
Losy tureckie	32 70	Renta węg. p.	101·75
Staatsbahny	284·75	Ruble	1·25·—
Czerniowieckie	240·50		

Usposobienie słabe.

Lwów, Z Izby handlowej 31 lipca 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	209 —	212 —
„ lwow.-czer jass. 200 zł. w. a.	239 —	242 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	216 –
Listy zastawne za 100 zł		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·50	99 20
Banku krajowego 4½% wa.	98 90	99 60
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 4	98 10
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 80	96 50
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 60	100 30
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 50	96 20
3. Listy dłużne za 100 zł		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 40	104 80
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 —	93 70
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 50	102 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— –
„ „ „ 1883 4½%	98 50	99 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 75	23 75
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.55	5.65
Napoleondor	9.33	9 45
Półimperjał rosyjski	9 50	—
Rubel rosyjski srebrny	1.27	1.37½
„ „ papierowy	1 24—	1·26 —
100 marek niemieckich	57.70	58 20

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·03	8·50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Orłowa na Jasło Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8·42		
Z Kołomyi Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7·54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rodna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

58)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

— Ale teraz, — odezwał się Verdier, wstrząsając długą swoją, chudą postacią niby topola wiatrem smagana, — ten paszport ma już tylko połowiczną wartość. Co tu zrobić? Ta kartka służy tylko dla mnie i dla Kornelji!

— Więc uciekaj z nią! — rzekł Thorel.

— A ty? — zawołała Klotylda.

— Ja? — odrzekł Andrzej, — O! ja będę żył, przysięgam ci, teraz kiedy ciebie odzyskałem!

Kolby za drzwiami stuknęły głośniej.

— Żyć! żyć — mruczał Verdier. — Łatwo to powiedzieć.. Twoi przyjaciele ładnie się popisują w Normandji!

— Moi koledzy są tylko dla tego mymi przyjaciółmi, że dzielą ze mną niebezpieczeństwo. Do tych, co umierają, przyznaję się i gotów jestem pójść w ich ślady; wypieram się tych, którzy popychają do buntu przeciw ojczyźnie.

Publikola utkwił wzrok swój zimny, w błyszczących zapałem oczach reprezentanta ludu.

Trzymał on w swoich kościstych rękach życie tego człowieka młodego, kwitnącego, dzielnego, wierzącego, kochającego, kochanego...

— Słuchaj — rzekł zimno, — znam cię z twoich mów, które świadczą, że jesteś patrjotą i dobrym obywatelem... Rzuciłeś się w fakcję brissotyńską, która byłaby zgubiła Rzeczpospolitę, gdyby silniejsi nie byli jej ocalili! Ale ostatecznie, ty ją kochałeś, tę Rzeczpospolitą, której my bronimy..

— Ja ją ogłosiłem; sądziłem, żem ją ugruntował na zawsze!

— Nosisz to samo nazwisko co ona, — dodał Verdier, wskazując na Klotyldę. — Jedź za tym paszportem... A podczas gdy obywatel Publikola Verdier będzie tutaj narażał życie, aby dokonać dzieła, zaczętego przez ciebie, ty opuść Paryż pod jego nazwiskiem, z żoną swoją, i zniknij. Ja zapomnę, żeś ty istniał na świecie. Nie żądam nawet od ciebie, żebyś pamiętał, iż cię ocaliłem.

Thorel, skamieniały, patrzał na tego człowieka groźnego, podobnego do wykonawcy sprawiedliwości, który zmienił się w zbawcę, do kata który porzucił topór, żeby rozwinąć dekret ułaskawienia.

Łzy cisnęły się do oczu Klotyldy, a Babeta składała ręce niby w pobożnej ekstazie, podczas gdy Puyjoli, roztargniony na chwilę myślą o pannie de Louverchal i o Gerardzie, upatrywał niemal „rasę“ w postępku jakobina.

— No, — rzekł nagle Verdier do Thorela, który się wahał, — zabierz sobie to!

Andrzej wziął paszport i rzekł:

— Ale jeżeli ty obywatelu potrzebujesz tego paszportu...

— Dla kogo? — zapytał Publikola z goryczą.— Dla „tamtej?“

I zaczął się śmiać tym śmiechem suchym, którego przykro jest słuchać.

— Właśnie ona też dba o moje papiery i o mnie! Dla mnie?.. Ja, — mówił z zapałem apostoła, — ja nie potrzebuję niczego. Niczego nie pragnę tylko umrzeć za Rzeczpospolitą; a jeśli reakcja zwycięży, i jeśli przyjdzie wstąpić na schody wiodące na rusztowanie, nie zadrżą podemną nogi w chwili mszy czerwonej

Powiedział to przepysznie, z pewnym rodzajem afektacji tragicznej, ale czuć było w nim, pod tą lodowatą powłoką, to męzkie przekonanie, tę gorączkę, które tworzą męczenników.

Andrzej Thorel zadrżał.

Czemże są ci Górale, z którymi on walczył, jeżeli najskromniejszy w pośród nich, ten kompars boju politycznego, posiadał taką siłę uczucia i taką niezłomność skały.

Gaston de Puyjoli, z zadziwieniem człowieka ciekawego, który coś nowego dla siebie posłyszał, powtórzył z akcentem pytającym:

— Msza czerwona?

— Tak, msza czerwona — odpowiedział Verdier. — Nie wiesz co to jest, obywatelu, nie jesteś tutejszy...

— Ja jestem z Peri... z Pompadur! — odrzekł Puyjoli.

— Msza czerwona, jest to chwila, w której miecz prawa uderza zdrajców narodu i wrogów ludu!

— Nieraz niewinnych! — rzekł Andrzej.

— Tysiące niewinnych było w pośród uciemiężonych i wygłodniałych niewolników, chłopów wymordowanych i wywieszanych mieszczan. Na nieszpory czerwone i czerwone rzezie lud odpowiada mszą czerwoną. Czerwoną jak zorze! I niech krew moja spłynie na ołtarz tej mszy czerwonej, jeżeli się to może przyczynić do oswobodzenia narodu! Nie znam losu, godniejszego zazdrości, nad los Machabeuszów, Decjusza, Regulusa i Beaurepaire'a.

Publikola rzucał mistycznym tonem zapalonego predykanta te wyrazy palące, które niby płomienie padały na Thorela i Klotyldę.

— To warjat, — myślał sobie Puyjoli — to furjat!

Klotylda nie rozbierała nic, nie szukała, nie nadawała żadnej nazwy temu człowiekowi; ona jedno tylko widziała. On ocalał Thorela. Pozwalał mu żyć w ukryciu. Gdzie? To się zobaczy później. Przedewszystkiem chodziło o to, żeby się wydostać z Paryża.

— A teraz, — rzekł Verdier brutalnie do Andrzeja, — idź, jeśli chcesz, połączyć się z Wimpfenem w Caen. Jeżeli cię kiedy spotkam, będę miał prawo zapomnieć o wdzięczności dla twojej żony.

— Ja walczę tylko na trybunie! Gdy ona będzie wolną wstąpię znów na nią, — odrzekł żyrondyn.

— Trybuna będzie wolną, gdy będzie wolną ojczyzna!.. A teraz, obywatelko Thorel, — rzekł Verdier, — ponieważ już raz czuwałaś u łóżeczka mego malca, przyrzeknij mi, że, gdy mnie nie stanie, będziesz jeszcze czuwała nad nim, jeżeli to będzie w twojej mocy

— Zastąpiłam mu matkę, gdym ci jeszcze nic winna nie była, obywatelu, — odrzekła Klotylda, — tem bardziej zastąpię ją teraz, gdym ci winna wszystko: moje szczęście, moje życie!

Chciała wziąć chudą rękę Jakobina. On cofnął się i rzekł:

— Dobrze dobrze! Teraz już odgadliśmy wszystko. Wynoście się! Ja was nie znam a moim ludziom powiem, że obywatelki Thorel nie ma już w domu Mikołaja Plucha.

— A jeśli ci nie uwierzą? — zapytał Puyjoli

Verdier spojrzał na niego swoim wzrokiem zimnym.

— Wierzą zawsze tym, którzy nie boją się umrzeć!

— I którzy narażają się na śmierć, żeby ocalić innych.

— Nie mówmy już o tem i ruszajcie w świat!

Potem dziwnym wzrokiem spojrzał na Puyjolego, który stał przy nim z rękami w kieszeniach.

— A i ty, obywatelu Marcyalu, najlepiej zrobisz jak się ztąd wyniesiesz. Dom Mikołaja Plucha będzie pod obserwacją. Nie dobrze może byłoby pozostawać w nim, nie będąc jego lokatorem.

Babeta zmartwiała z przestrachu; usiłowała się uśmiechać, ale daremne było to usiłowanie od chwili, gdy usłyszała straszne słowa Publikoli: „Dom Mikołaja Plucha będzie teraz pod obserwacją.“ Ach! jakiż ten Mikołaj nieostrożny! ale też jaki dzielny człowiek z niego! Zresztą, gdyby jego oskarżono, to oskarżonoby także i ją. Uwięzionoby ich razem. Nie opuściłaby Plucha. To był pewien rodzaj kompensaty.

Klotylda radaby była skoczyć na szyję obywatelowi Verdier. Nie wiedziała, co mu powiedzieć. Spoglądała na paszport oczyma pełnemi nieograniczonej wdzięczności.

— Obywatelu — rzekła nagle — ty chyba nie czytałeś tego paszportu?

— Owszem, czytałem.

— Patrzajże. Tu stoi: Paszport dla obywatela Verdier, podróżującego z żoną i z dzieckiem My nie mamy dziecka. Przysługa, jaką nam wyświadczasz, tylko w takim razie będzie zupełną, jeśli nam powierzysz swego syna. On jest blady i wątły; ja go będę pielęgnowała!...

Verdier kiwał głową wpatrując się długo w Klotyldę.

— Czy wiesz, że żądasz odemnie żebym się rozdzielił z tem, co najbardziej w życiu kocham, z dzieckiem mojem jedynem! Ale masz słuszność obywatelko Thorel; on jest wątły, biedaczek, a świeże powietrze, woń pól i lasów dobrzeby na niego wpłynęły. Zabierz mego syna obywatelko. Przyprowadzę ci go za godzinę. Mężczyźni nie umieją wychowywać dzieci. Ja nie mam żony! Bądź mu matką!

Mówiąc to Publikola czuł jak mu się pierś podnosi, a hamując gwałtem wzruszenie doznał bólu tak dotkliwego, że bojąc się zdradzić, kiwnął głową, zrobił ruch mający niby znaczyć pożegnanie i zniknął za drzwiami, gdzie połączył się z tymi, co na niego czekali, stukając kolbami i zawodząc pieśni rewolucyjne.

Gdy się zjawił Verdier głosy zamilkły i dał się słyszeć miarowy krok, niby oddalającego się wojska. Andrzej i Klotylda byli wolni, a Puyjoli mógł pójść na ulicę Mirabeau, do panny de Louverchal.

Niebawem zmienił przebranie. Teraz możnaby go było wziąść za dependenta od prokuratora, w stalowo szarym kostiumie, który Babeta wyszukała w garderobie Mikołaja Plucha. Nadszedł też i sufler, nucąc i machinalnie takt wybijając, właśnie gdy wicehrabia się przebierał.

— Ho, ho! znów inaczej się pan charakteryzujesz? — zapytał wesoło.

— Nie żartuj — rzekła Babeta. — Jesteśmy pod obserwacją sekcji.

I opowiadała mu całą historję wizyty Publikoli i to co mówił. Dom ich jest podejrzany.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.